

Dlaczego ogórek
nie śpiewa?
Działalność
resortu
hamuje
inicjatywę
załóg

HENRYK JENDZA
Dyrektor Stoczni Szczecińskiej

Uważam, że powołanie samorządów robotniczych było konsekwencją poważnych rozbieżności między działalnością rady robotniczej, rady zakładowej, organizacji partyjnej i dyrekcji zakładów. W pierwszych dwóch latach po powstaniu rad robotniczych faktów takich było bardzo wiele. Konferencja samorządu robotniczego miała za zadanie uregulować wewnętrzne spory w zakładach i skierować działanie wszystkich organizacji społecznych, organizacji partyjnych, jak i dyrekcji zakładów w jednym ściśle określonym kierunku. Chodzi o jak najlepszą gospodarność zakładów i o wyniki, które będą rezultatem zarządzania przez całą załogę, powinny dać efekty m. in. w postaci wygospodarowanego funduszu zakładowego.

W roku 1957 i 1958 załogi wielu zakładów, a m. in. i Stoczni Szczecińskiej, jeżeli widziały takie możliwości, występowały z inicjatywą zwiększenia zadań produkcyjnych. Wiedzieli, że w konsekwencji przyniesie to lepsze wyniki ekonomiczne, a tym samym zwiększy się fundusz zakładowy, z którego można czerpać środki na budownictwo mieszkaniowe, na cele socjalne oraz na wypłaty wynikające z podziału zysku.

Jednakże działalność poszczególnych resortów w latach późniejszych i obecnie, przekreśla inicjatywę załóg. W miejsce kilku wskaźników, które nie zamykały inicjatyw załóg, dzisiaj ilość wskaźników, ściśle określanych przez dyrekcję zjednoczenia i ministerstwa, urosła z kilku do kilkudziesięciu.

Nieprawdą jest, że załoga ustala plan, że załoga ustala wewnętrzny rozdział środków. Wszystko ustala się „u góry” i jest tak ściśle ze sobą związane, że znowu, podobnie, jak w latach 1954–1955, każdy zakład jest zdalnie sterowany. Co prawda już nie przez centralny zarząd, trudno powiedzieć, że przez zjednoczenie, a nawet nie wiadomo, czy zakładem kieruje resort, któremu on podlega.

Cały szereg prostych spraw zatrudnieniowych, płacowych, produkcyjnych, często białych — wymaga akceptacji jednego z wicepremierów resortowych. Czyli w miejsce centralizacji istniejącej w ponad 400 centralnych zarządach — stworzono jakąś inną organizację, która wcale nie jest organizacją sprawną. Dowodem tego mogą być fakty załatwiania

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

W NUMERZE:

W ZWIĄZKU ZE WZRASTAJĄCYM ZAINTERESOWANIEM JAK NAJSZERSZEGO KRĘGU EKONOMISTÓW NASZĄ ANKIETĄ — CZEGO WYRAZEM JEST M. IN. ARTYKUŁ ZAMIESZCZONY NA STR. 2 — PRZEDŁUŻAMY TERMIN NADSYŁANIA ODPOWIEDZI NA ANKIETĘ. SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE ZAMIESZCZAMY NA STR. 2.

Władysław Dudziński — CHEMIA WOBEC ZADAŃ EKSPORTOWYCH — str. 3

Możliwości zmniejszenia ujemnego salda zagranicznego obrotu chemikaliami kryją się szczególnie po stronie eksportu. W naszych poczynaniach w tej dziedzinie dokonujemy reform fragmentarycznych i cząstkowych. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że cały ten problem eksportu, będący już od dawna przedmiotem krytyki — należy rozpatrzyć kompleksowo i podjąć kompleksową reformę.

ABY KLIENT MIAŁ RACJĘ — str. 4

W ramach zapoczątkowanego pod tym hasłem cyklu publikacji STANISŁAW MARKOWSKI po-

stuluje opracowanie specjalnego programu rozszerzenia produkcji artykułów trwałego użytku, która nie nadąża za wzrostem zapotrzebowania ludności. Autor drugiego artykułu pt. „Pół tuzina pośredników” pokazuje natomiast jak zła organizacja produkcji pozbawia nasz rynek części zamiennych do pojazdów mechanicznych.

Henryk Garnarczyk — O SPECJALIZACJI Z ODWROTNEJ POZYCJI — str. 5

Autor polemizując z artykułem „Optimum specjalizacji” (Z.G. nr 6/62) dowodzi, że drobna spółdzielczość, która posiada swoją specyfikę, powinna mieć oddzielne centrale handlowe.

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 1 KWIETNIA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 13/550

Chcemy dobrze mieszkać

KŁOPOTY Z NOWOCZESNOŚCIĄ

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

To było duże zaskoczenie. Człowiek przyzwyczajony do tego, że aby zdobyć zwykły, praktyczny tapczanik czy fotelik, musi miesiaćmi uganiać się po sklepach załadowanych raczej starożytnymi, ciężkimi i ozdobnymi meblami — staje i oczom nie wierzy. W tym samym kraju, na Wystawie — Targach Wzornictwa Przemysłowego, zaprezentowano istną orgię nowoczesności z prawdziwego zdarzenia. Piękne a zarazem proste w kształtach i — co najistotniejsze — praktyczne meble robiły duże wrażenie na zwiedzających.

Oczywiście nie wszystkie wzory były całkowicie udane. W niektórych przy-

padkach projektanci chyba jednak trochę przesadzili z lekkością, proponując konstrukcje, które robią wrażenie niebitych wytrzymałych w praktycznym użytkowaniu. Pewne modele zostały uznane przez producentów za nie dostosowane do aktualnych możliwości surowcowych czy technicznych naszego przemysłu meblarskiego (elementy nie nadające się do obróbki maszynowej, brakujące na rynku gumy, laminaty czy lakiery). W niektórych wręcz projektach na urządzenie całych mieszkań przewidziano zbyt wiele — jak na przeciętnego mieszkańca — miejsca na książki, a zbyt mało na bieliznę czy pościel.

ZACHWYTY I ROZGORYCZENIA

Ale mimo tych mankamentów części modeli (co zresztą ostro wypominano projektantom) — całość po-

znańskie! wystawy trzeba ocenić jak najbardziej pozytywnie. Pierwsza próba kompleksowego rozwiązania całego wnętrza mieszkalnego — pokazania zestawów mebli, dywanów, oświetlenia i szkła domowego, które łączyą piękną formę z maksymalną funkcjonalnością — udało się „na medal”. Nie tylko jest już nad czym dyskutować: jest również co podziwiać. Najlepiej świadczy o tym reakcje oglądających.

Spożyłem dziesiątki młodych i starych, którzy wcale nie ukrywali, jak bardzo chcieliby mieć takie własne meble w swoich mieszkaniach. A w książkach uwag, wyłożonych

w pawilonie zjednoczenia przemysłu meblarskiego, gdzie również zaprezentowano szereg udanych wzorów, można było znaleźć nader liczne takie uwagi:

„Piękne, funkcjonalne i co dalej? Chcemy takich mieszkań...”, „Dlaczego tego wszystkiego nie można kupić w sklepach?”, „Przedziwne wykładanie na księżycu, niż te meble znajdują się w sprzedaży”, „DO SKLEPÓW WYSTAWIĆ”, „Proszę o zarezerwowanie mi możliwości kupna... (tu następuje wylu-

czenie, oraz dokładny adres)”, „Chcemy to kupować, ale przecież tego nie ma w sklepach” oraz dopisek innym charakterem „Ha, ha — nie będzie!”. I tak dalej, i tak dalej — w tym samym mniej więcej duchu.

Ludzie są rozgoryczeni takim „drażnieniem”. Już na poprzedniej, pierwszej Wystawie Wzornictwa Przemysłowego pokazano szereg modeli, którymi zachwycali się cała prasa. I od dłuższego czasu wciąż podaje się zapowiedzi, że już, już, lada miesiąc różne ładne i praktyczne meble trafią do naszych sklepów. W sklepach jednak wciąż większych zmian nie widać, często zaś w ogóle trudno dostać jakikolwiek potrzebny mebel. Dlaczego?

Sprawy te żywo interesują pokazną część naszego społeczeństwa. Nie tylko tych co dostalibyśmy, ale również wielu ludzi pragnących uzupełnić

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

O bodźcach ekonomicznych

W związku z Ogólnokrajową Konferencją Ekonomistów na temat bodźców ekonomicznych w przedsiębiorstwie przemysłowym zamieszczamy niżej podstawowe tezy i postulaty referatów konferencyjnych.

REDAKCJA

WYSTĘPUJĄCE w naszej praktyce bodźce ekonomiczne mają już swoją piętnastoletnią historię. W referacie Bronisława Ficka: „Koordynacja bodźców syntetycznych i wyspecjalizowanych” przedstawione są kolejne etapy rozwoju bodźców syntetycznych i nawarstwienia bodźców wyspecjalizowanych, poczynając od 1946 r. Szczególnie dużo miejsca autor poświęca założeniom i praktyce funkcjonowania systemu premiowania i funduszu zakładowego, wprowadzonego w życie w 1960 r. i obowiązującego do dzisiaj.

*) Konferencja odbędzie się w dniach 9–10.IV.1962 r. w Warszawie, w gmachu Centralnej Biblioteki Rolniczej przy ul. Krakowskie Przedmieście 66.

W referacie znajduje się próba odpowiedzi na szereg istotnych kwestii dotyczących mechanizmu działania tego systemu w praktyce, czy powinno się uzależniać uruchomienie funduszu premiowego od wykonania planowanej wartości produkcji, nie przekroczenia planowanych kosztów i funduszu plac? Jak powinny być ustalane wskaźniki dyrektywne funduszu zakładowego i premiowego za wykonanie określonych w planie wyników ekonomicznych? Jak funkcje powinien spełniać fundusz gwarancyjny? Jak premie za wyniki syntetyczne mogą być związane z konkretnymi zadaniami i stanowiskami pracy?

Odrębną część referatu stanowi krytyka bodźców wyspecjalizowanych: funduszu postępu technicznego, aktywizacji eksportu, postępu ekonomicznego oraz tzw. nagród i premii oszczędnościowych.

Do szczególnie interesujących fragmentów tego obszernego referatu (70 str.) należy statystyka wypłat z tytułu funduszu premiowego personelu kierowniczego, opatrzonego interesującym komentarzem na temat bezpośrednich przyczyn niepowodzeń „bodźców do napiętego planowania”.

„Mobilizacja do wykonania zadań krótkookresowych (rocznych, kwartalnych, miesięcznych) wpływa u nas niekorzystnie na postęp techniczny, planowanie wieloletnie i w ogóle na rozwój na dalszą metę. Zagadnienie środków i bodźców ekonomicznych, niezbędnych dla rozszerzenia horyzontu działania przedsiębiorstwa (aby patrzyło ono dalej w przyszłość) jest przedmiotem referatu Urszuli Wojciechowskiej: „Problemy finansowania rozwoju przedsiębiorstwa i postępu technicznego”.

Jak rozwój przedsiębiorstwa wpływa na jego zysk i jak zysk przedsiębiorstwa wpływa na jego rozwój? Czy środki i bodźce ekonomiczne, przeznaczone na rozwój przedsiębiorstwa mogą być równocześnie uzależnione od jego potrzeb rozwojowych i wyników finansowych? Jak należy ocenić fundusze: rozwoju i postępu technicznego?

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Niedomagania organizacji skupu

GRZEGORZ PISARSKI

O funkcjonowaniu aparatu skupu produktów rolnych zazwyczaj nie mówi się u nas wcale, albo, mówiąc się źle. Okazji ku temu jest wiele.

Jak dobrze „idzie” skup żywności, to „nie wychodzi” ze skupem zboża i pasz objętościowych. Jak poprawia się z paszami, to zaczyna „kuleć” skup grochu i fasoli, albo „nie wychodzi” z warzywami. Jedynym słowem zawsze coś „nie dopisuje”.

Nie to skłania jednak do ponownego podjęcia tematu. Sprawa o wiele bardziej niepokojąca jest fakt, że i wówczas gdy produkcja rolna lepiej „dopisze” mnożą się głosy krytyczne pod adresem organizacji skupu. Charakterystycznym tego przykładem mogą być, pomijając nawet okresowe „kleśki urodzaju”

owoców, chociażby dobre, ubiegłoroczne wyniki rolnictwa. Wzrostowi rozmiarów skupu towarzyszy wzmożona fala narzekania na pracę punktów skupu, na przewlekłe formalności, na mały sprawny odbiór doświadczeń, na błędy w kwalifikacji jakości skupianych produktów, lub zgola nadużycia pracowników skupu, znajdujące m. in. wyraz w prasie wiejskiej i pismach terenowych.

Jednym słowem, im większa podaż produktów rolnych, tym więcej narzekania na pracę aparatu skupu. Zjawisko to jest dość niepokojące. Warto więc poświęcić nieco uwagi poszukiwaniu jego źródeł. Fakt zaś, że większość skupianych u nas produktów rolnych przechodzi przez punkty skupu Centrali Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska”

każe zastanowić się przede wszystkim nad funkcjonowaniem aparatu skupu podległego tej właśnie instytucji.

JAK KRAWIEC KRAJE

Podstawowa sieć spółdzielczych punktów skupu powstała jak wiadomo w latach 1949–1951. Natomiast ostatnie dziesięciolecie przyniosło jedynie jej uzupełnienie, głównie o punkty skupu warzyw i owoców oraz zbiornicze jaj, zwiększając sieć skupu CRS z ok. 40 do 50 tys. punktów, tj. o 25 proc. W tym samym czasie wartość produkcji towarowej rolnictwa wzrosła o ok. 50 proc. (w cenach porównywalnych).

Podobnie rosnącym zadaniom bez większego wzrostu sieci skupu było możliwe przede wszystkim

dzięki postępowi w wyposażeniu technicznym punktów skupu. W latach 1951–1961 poważnie została bowiem zwiększona ilość podstawowych dla punktów skupu urządzeń. Przykładowo można podać, że wzrosła liczba:

— wag wozowych — o ok.	42%
— wag inwentaryzacyjnych — o ok.	21%
— wag automatycznych — o ok.	68%
— podnosników czerpakowych — o	60%
— dmuchaw do zboża — o	254%
— workownic mechanicznych — o	505%
— czyszczalni mechanicznych — o	247%
— wilgociomierzy elektrycznych — o	230%
— lamp do prześwietlania jaj — o	66%

Latwo można jednak stwierdzić, że postęp ten jest niedostateczny dla likwidacji podstawowych nawet braków w wyposażeniu technicznym punktów skupu.

Okazuje się np., że — około 35 proc. punktów skupu zboża nie posiada jeszcze wilgociomierzy szybkościowych, niezbędnych do sprawnego określania jakości dostarczonego ziarna; — około 60 proc. punktów skupu zboża nie posiada ani wind, ani wyładow, ani dmuchaw do przeladunku zboża; — ponad 80 proc. punktów skupu nie posiada czyszczalni mechanicznych do zboża; — około 35 proc. punktów skupu jaj nie posiada lamp elektrycznych do prześwietlania jaj; — około 60 proc. punktów skupu skór nie posiada stołów do prześwietlania skór; — około 85 proc. punktów skupu surowców włókienniczych nie posiada pras do włókna i wełny.

Ponadto, na punktach skupu ziemniaków często brak jest wag do określania zawartości skrobi i transporterów do przeladunków masowych, a w magazynach skupu surowców włókienniczych — stołów do klasyfikacji wełny oraz wzorcowe wełny i włókna.

Charakter wymienionych braków w wyposażeniu technicznym wskazuje, że muszą one odbijać się dotkliwie na rzetelności i sprawności pracy punktów skupu. Dotyczy przecież przede wszystkim urządzeń do kontroli jakości dostarczonych przez rolników produktów oraz urządzeń, niezbędnych do sprawnego odbioru ich od rolnika i przekazania do zbiorniczy.

Brak urządzeń kontrolnych prowadzi nieuchronnie do znaczącej jakości dostarczonych produktów „na oko”. Fakt zaś, że „oko” może się mylić, każe pracownikom skupu zaniżać ocenę jakościową dostaw, jeżeli nawet nie dla osobistych korzyści, to w obawie aby przy zdawaniu zakupionych produktów nie okazały się one niższej jakości, niż za nie zapłacono rolnikom. Braki zaś wyposażenia punktów skupu w odpowiednie maszyny i urządzenia przeladunkowe przedłużają poważnie czas załatwiania każdej transakcji, narażając rolników na duże straty czasu.

Skargi rolników na pracę niektórych punktów skupu znajdują więc wyraźne uzasadnienie. Rozwiązanie problemu, jako związane z poprawą wyposażenia technicznego punktów

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

Dyskusja w Radomiu

RADOMSKI Oddział PTE — to chyba jeden z aktywniejszych oddziałów organizacji ekonomistów w kraju. Byliśmy już niejednokrotnie świadkami, że oddział ten żywo reaguje na wydarzenia w życiu gospodarczym swego rejonu i kraju, dąży do lepszej organizacji środowiska ekonomicznego, czego wyrazem jest chociażby próba wydawania własnego pisma, czy też zapowiedziana konferencja „Radom w województwie i kraju”. Na aktywność środowiska ekonomistów w Radomiu nie pozostaje bez wpływu pozycja miasta, będącego ważnym ośrodkiem gospodarczym województwa kieleckiego, a także — pewna konfliktowa sytuacja wywołana dążeniem do koncentracji ośrodków dyspozycyjnych w Kielcach kosztem Radomia, przed czym nie bez racji bronili się ekonomiści radomscy. Warto też dodać, że ekonomiści Radomia za pośrednictwem swej organizacji starają się współdziałać w rozwiązywaniu problemów gospodarczych miasta. Zgłosili swoją gotowość w tym zakresie do Prezydium Rady Narodowej. Wprawdzie przed długi czas ich inicjatywa pozostawała bez odpowiedzi, ale ostatnio zostali wciągnięci do rozwiązania trudnego problemu zatrudnienia w Radomiu.

Nie jest przeto rzeczą przypadkową, że pierwszą dyskusję na temat ankiety, ogłoszonej przez nasze pismo, zorganizowali właśnie ekonomiści radomscy.

W sali PSS w Radomiu w dn. 15 marca br. zebrało się ok. 40 uczestników narady na temat ankiety „Życia Gospodarczego”. Byli wśród nich ekonomiści zrzeszeni i niezrzeszeni. Byli także, co trzeba podkreślić, sekretarz ekonomiczny KM PZPR. Był on nie przypadkiem. Zaraz bowiem po konferencji wyborczej Organizacji Partyjnej w Radomiu Zarząd PTE potrafił nawiązać z nowym sekretarzem kontakt i zapewnić sobie jego pomoc.

Naradzie przewodniczył prezes Oddziału mgr Henryk Zawół. Jej wstępem był referat mgr Darmasa, w którym podjęto tezy artykułu „Życia Gospodarczego” pt. „Pozycja Ekonomisty” i przedstawiono na niej niektóre problemy środowiska radomskiego.

Dyskusja koncentrowała się wokół podstawowych problemów postawionych w ankiecie.

Przed wszystkim na uwagę zasługuje pogląd, który przewijał się w toku dyskusji, że sprawy pozycji ekonomisty nie sposób oderwać od istniejącego systemu zarządzania. Podkreślano fakt, że w wyniku pewnego rozwoju samodzielności przedsiębiorstw i ulepszenia systemu zarządzania i planowania znacznie wzrosła wymagania w zakresie analizy ekonomicznej w przedsiębiorstwach. Na tym tle wzrosła rola ekonomistów. Dziś ekonomista musi gromadzić duży materiał analityczny, aby mógł ocenić procesy. Niemniej nadal sytuacja ekonomistów jest skomplikowana i niełatwa. Istniejąca ogromna ilość przepisów i zarządzeń władz centralnych oraz dość szeroki zakres wskaźników dyrektywnych powoduje powstawanie szeregu konfliktów. Przestrzegając zarządzeń i wskaźników nie raz ekonomista musi wchodzić w kolizję z potrzebą elastycznych decyzji. Niedostatecznie jeszcze usprawniony tryb planowania, znaczne opóźnienie zatwierdzania rocznych planów przedsiębiorstw (np. w marcu szereg przedsiębiorstw Radomia nie miało jeszcze zatwierdzonego planu), powoduje rozbieżność między bieżącą działalnością, a planowaną. Bywa też tak, że plan ma główne znaczenie tylko z punktu widzenia kontroli bankowej, a małe z punktu widzenia regulowania bieżącej działalności. Wszystko to stawia ekonomistę w trudnej sytuacji. Trudniejszej niż technika, którą ma konkretniejsze tworzywo pracy i lepszą możliwość podejmowania decyzji.

Porównanie pozycji ekonomisty i inżyniera często występowało w dyskusji. Na ogół uważano, że wypada ono mniej korzystnie dla służby ekonomicznej, co również dotyczy sytuacji materialnej.

Dużo uwagi poświęcono kwestii: w jakim sensie akcja o ustalenie obowiązków i praw zawodowych ekonomisty jest celowa? Wydaje się, że odpowiedzi były słuszne. Podważano decyzję ekonomiczną, nie można powierzać komukolwiek. Tak jak pod rozwiązaniem technicznym musi być podpis fachowca, tak też pod decyzją, czy analiza gospodarcza powinien znajdować się podpis wykwalifikowanego ekonomisty. Stąd niezbędne jest określenie, jakie stanowiska powinien zajmować wykwalifikowany ekonomista i jakim wymaganiom powinien on odpowiadać.

Powodzenie walki o określenie praw i obowiązków ekonomistów w decydujący mierze zależy od nich samych. Decyduje tu, oczywiście, przede wszystkim postawa w zakładach pracy, podnoszenie kwalifikacji i rzetelność w pracy. Duże jednak znaczenie miałyby stworzenie zawodowej organizacji ekonomistów zbliżonej w typie do organizacji NOT, jaka ma technicy. Organizacja ta mogłaby wpłynąć na wzrost

rangi zawodu ekonomistów, mogłaby umożliwić pracownikom służb ekonomicznych nie posiadającym formalnych kwalifikacji — zdobycie odpowiedniego dyplomu.

Na ogół w dyskusji przeważał pogląd, że tytuł ekonomisty powinien być związany z wyższymi studiami. Natomiast po ekonomicznej szkole średniej powinno się nabywać tytuł technika gospodarczego.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na głos sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR w Radomiu tow. M. Kozerskiego. Sam z zawodu inżynier wypowiedział szereg ciekawych myśli. Otóż przede wszystkim podkreślił on wysoką rangę zawodu ekonomisty i jego znaczenie w przedsiębiorstwie. Ekonomista potrzebny jest tam, gdzie niezbędna jest analiza ekonomiczna. Jeśli dział, jednostka zakładu, oddział ocenia się według wskaźnika produkcji globalnej, tam rola ekonomisty jest mała, tam też często wola mieć w służbie ekonomicznej techników. Jednak, gdy ocena działalności opiera się na wskaźnikach odzwierciedlających rzeczywisty postęp gospodarczy — wówczas bezwzględnie w służbie ekonomicznej musi być wykwalifikowani ekonomiści. Dużo uwagi poświęcił wspomniany mówca zagadnieniu: dyrektywne wskaźniki — a rola ekonomisty. Omawiając to zagadnienie, wiał funkcje zawodowe ekonomisty z funkcjami działacza społecznego. Ekonomista powinien współpracować z Konferencją Samorządu Robotniczego, której obowiązkiem jest m. in. rozpatrywanie i akceptowanie podstawowych wskaźników planu. Wskaźniki te nie powinny być biernie akceptowane, trzeba je analizować i dążyć do prawidłowego ustalenia, w czym rola ekonomisty jest wielka. Konkretnie swoje przemówienie, tow. Kozerski akcentował potrzebę rozwoju ruchu zawodowego ekonomistów i obiecał pomoc organizacji partyjnej w tworzeniu kół ekonomistów w większych zakładach Radomia.

Przytoczyliśmy wypowiedź sekretarza KM w Radomiu celowo. Wydaje się bowiem, że warto w celu rozwiązania spraw ekonomistów w większym stopniu sięgać po pomoc organizacji partyjnych tak, jak to czyni się w Radomiu.

Dyskusja w Radomiu podkreśliła słuszność postulatów w zakresie uregulowania spraw zawodowych ekonomistów. Sądzimy, że warto rozszerzyć inicjatywę radomskiego Oddziału PTE na inne oddziały. Sprawy poruszone w naszej ankiecie warto przedyskutować, chociażbyśmy, tak jak niektórzy uczestnicy narady w Radomiu, aby to była dyskusja ostatnia.

Ma. K.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

czy nawet zmienić dotychczasowe umebrowanie. A równocześnie wokół problemów nowoczesności w naszym meblarstwie narosło szereg trudności i nieporozumień, w które są dziś zawiłani zarówno projektanci, producenci i handlowcy, jak też reszta klientów.

Dlatego też warto chyba spróbować sobie wyjaśnić, na czym właściwie polegała owa trudność i nieporozumienie.

NIEZASPOKOJONY POPYT

Nie ludźmy się, że „mimo wszystko” sytuacja na naszym rynku meblarskim może ulec szybkiej poprawie. Ten pesymizm jest uzasadniony przede wszystkim tym, iż możliwości produkcyjne zakładów wytwarzających meble wciąż jeszcze nie pozwalają na pełne ilościowe zaspokojenie szybko rosnących tu potrzeb. Mimo wzrostu zapasów białki meblarskiej w ostatnich kilku miesiącach — wystarczy przejść się po sklepach, aby zobaczyć tłumy klientów poszukujących prostych tapczanów, foteli czy krzeseł. Wprawdzie trudno obliczyć wielkość tego niezaspokojonego popytu, ale nie ulega wątpliwości, że jest on bardzo duży.

Za mało jest dogodnych i niedrogich „wersalek” z oparciami, które po rozłożeniu stają się wygodnymi tapczanami. Za mało najbardziej poszukiwanych modeli szaf i foteli, za mało testów kuchennych i niemal zupełnie brak krzeseł. Producent mebli — nie nadążając, a wykorzystując dogodną dla siebie sytuację rynkową — pod pozorem niedostatków konstrukcji czy surowców stara się podbić ceny i nieradko im się to udaje. Najlepiej dowodem jest tu sygnałowany przez handlowców na Krajowych Targach fakt, że choć wartość produkowanych mebli z roku na rok rośnie — ich ilość równocześnie maleje, zaś jakość wcale się nie poprawia.

Niestety, nie ma większych nadziei na szybki i radykalny wzrost możliwości produkcyjnych naszego meblarstwa. A poza tym poprawa sytuacji rynkowej na tym odcinku utrudnia fakt, iż przed naszym przemysłem meblarskim otwierają się coraz szersze możliwości eksportu, którego potrzeby wciąż się stawały do potrzeb rynku krajowego. Niezależny import mebli z Rumunii czy Czechosłowacji (nawiasem mówiąc — zdaniem naszych producentów i handlowców — jakości tych mebli jest niższa od przeciętnego standardu krajowego) nie może wyrównać tego deficytu.

Wobec tego producenci — mimo „niechodliwości” pewnej części mebli nie dostosowanych do aktualnych wymogów klientów — na ogół mogą produkować to, co dla nich jest najwygodniejsze, bo „klient i tak kupi”. Daleko tu jeszcze do takiej sytuacji, jaka panuje w handlu odzieżowym czy radioparatom, gdzie dzięki zwróceniu uwagi na podaż (przez obecnym poziomie cen) klient może przebiegać, a producent stara się mu dogodzić.

STARE BÓDCE I GUSTA

Dlatego jednak dla producentów i handlowców dogodniejsze są raczej tradycyjne meble — ciężkie, du-

że, a „wysokim połyskiem” i różnymi ozdóbkami. Przecież w zasadzie z tych samych surowców można produkować meble prostsze, lżejsze, bardziej dostosowane do naszych warunków mieszkaniowych, a zarazem tańsze i w większej ilości (bo pochłaniające mniej surowców). Dlaczego więc mimo kilkuletnich już kampanii praso-

Kłopoty z nowoczesnością

wych postęp nowoczesności w naszym meblarstwie napotyka tak — duże opory?

Składa się na to szereg czynników. Przede wszystkim — jak zwykle — antybody. Przy ocenie wielkości wytwarzania według wskaźnika produkcji globalnej oraz uzależnieniu od niego funduszu plac — przedsiębiorstwa są żywotnie zainteresowane w tym, aby na każdy mebel zużyć jak najwięcej surowca. A pod tym względem własnie tradycyjne, ciężkie typy dają największe pole do popisu. I dlatego też tak trudno o krzesła oraz w ogóle o drobne meble, w tym również dziecięce.

Dlatego również tak trudno o meble nowoczesne, które będą znacznie tańsze i mniej pochłaniały surowca. Jeśli już idzie się na ustępstwa w stosunku do teź nowoczesności — to najchętniej w takich przypadkach, w których można zastosować jakieś szczególnie drogie surowce, wtedy jednak z kolei brak od powiednie ilości chętnych na tak kosztowne wyroby. Zastosowanie bardziej racjonalnego wskaźnika produkcji, odzwierciedlającego rzeczywisty wkład pracy, tak jak to już uczyniono z drugim powodem w przemysle odzieżowym — jest więc również w meblarstwie jak najpilniejszą koniecznością.

Trzeba jednak przyznać, że oprócz tego poważnym hamulcem postępu nowoczesności w naszym meblarstwie są tradycyjne gusty i upodobania poważnej części klientów, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i robotniczych. Jakże liczne są jeszcze rodziny, dla których ideałem a zarazem jedynym znany sposobem umebrowania dwupokojowego mieszkania jest urządzenie w jednym ciemnej jadalni z kredensem i okragłym zawalidrogą na środku, używanym tylko z okazji przyjmowania gości, a w drugim — „komfortowej” sypialni, służącej wyłącznie do spania (i to — całej rodziny na dwóch łóżkach).

Choć w takim meblarskim dzieci nie mają gdzie uczyć się, bawić i spać — ludzie ci często nawet nie wiedzą o tym, że urządząwszy jeden pokój „kombinowany” z lżejszych i praktyczniejszych mebli, a drugi dziecinny — na tym samym metrażu nie tylko uzyskaliby wiele powierzchni życiowej, ale w ogóle zrewolucjonizowaliby swoje życie

Choć w kręgach projektantów mebli coraz częściej tak właśnie pojmują się nowoczesność — sprawa nie jest bliżej wyjaśniona szerszym kręgiem społeczeństwa (i wiet w stołecznym dzienniku czytając np. określenie „nowoczesny ale wygodny”). Nieporozumienia i uprzedzenia trwają, a korzystając z tego producenci i handlowcy oferujący tradycyjne komplety jako jedyną „praktyczną” i „luksusową” w największym stopniu domu meblowym nad częścią sprzedającą swe ciężkie kredensiska z ozdóbkami i kanapska „na wysoki połysk”, zresztą przeważnie rzemieślniczej produkcji, wisi wywieszka: „dział mebli luksusowych”.

Handel jest bowiem również żywotnie zainteresowany w tym, aby każdy sprzedawany mebel był możliwie jak najdroższy, woli więc wypchać klientom takie własne meble. Szarych klientów można kłować; „oświeconych” przez Targi Wzornictwa czy bardzo nieliczne rzeczowe publikacje jest przecież tylko garstka, zresztą dla nich i tak prawie nic nie ma.

*

Co z tym fantem robić? Chęć zmusić producentów i handlowców do ustępstw na rzecz nowoczesności — zamierza się do końca bieżącego roku w drodze administracyjnego nakazu wycofać z produkcji przestarzałe, niepraktyczne typy mebli. Ale zapowiedź tego pociągnięcia wywołała na tegorocznych Targach krajowych istną burzę protestów, przede wszystkim ze strony handlowców, a również i producentów. Tłumaczono się tradycyjnymi gustami klientów, choć w tej materii mamy do czynienia z wielkim nieporozumieniem i raczej chodzi tu o własny interes przedsiębiorstw handlowych, niż o producentów.

NIEPOROZUMIENIA WOKÓŁ NOWOCZESNOŚCI

Wbrew pozorom — hałas, jaki się robi w naszym kraju wokół problemów nowoczesności wewnątrz mieszkaniowych, na ogół szerokim kręgiem społeczeństwa niewiele rządził. Raczej nawet doprowadził do wielu nieporozumień. Liczni pionierzy „nowoczesności” utożsamili ją z ekstrawagancją i uduśnianiem, a w najlepszym przypadku z samą tylko estetyczną formą, bez względu na walory użytkowe.

Stąd też popularyzowanie owych „foteli” z drutu i sznurka, na których nie sposób usiedzieć, malutkich i do niczego nie oświetlających lamp. Stąd również ślepe naśladownictwo niektórych zachodnich wzorów nie dostosowanych ani do naszego klimatu, a więc sznurkowatych i dwuosobowych, służących do wo-metalowe dziwołagi, służące tam, jak meble tarasowe, próbowano wypchać do naszych mieszkań, ani do praktycznych warunków mieszkaniowych ogromnej większości mieszkańców („puste ściany”, „nizkie meble”, „pokoje bez szowków na białej i pościeli itp.).

Nic dziwnego, że ludzie kierujący się bardziej zdrowym rozsądkiem niż snobizmem, nie chcieli i nie chcą takiej „nowoczesności”. I że mając do wyboru między nią, a tradycyjnym zagracaniem mieszkań — wybierali to drugie, natomiast zaliczono do „nowoczesnych”, bo ładne choć niepraktyczne regały po 400 złotych zalegają magazyny. O tym, do jak dużego męliku pojęciowego doprowadziła taka sytuacja, niech świadczy fakt, że obecnie przemysł i handel meblarski stosuje pojęcie mebli „współczesnych” mających łączyć prostotę, harmonijne kształty z maksymalną wartością użytkową.

A przecież właśnie na tym polega prawdziwa nowoczesność. Jej najważniejszą cechą jest bowiem usteępowanie ozdobnej szaty — zarówno tradycyjnej jak i „plasnawskiej” — na rzecz form ściśle określonych przez funkcję i ograniczonych do istotnych zadań przedmiotu tak, aby funkcja i forma tworzyły jak najbardziej harmonijną całość. Zatem prawdziwie nowoczesny mebel jest przede wszystkim maksymalnie dogodny dla konkretnych użytkownika, praktyczny w konkretnych warunkach, a równocześnie estetyczny we współczesnym tego pojęcia znaczeniu.

Nie sadzę, aby wobec tego wszystkie udało się poprzez same tylko administracyjne nakazy osiągnąć większą w tej mierze poprawę. Zwłaszcza że jak uczy doświadczenia, nakazy takie zawsze można omijać (np. poprzez nieistotne zmiany w starych typach mebli i „chrzczenie” ich mianem „nowoczesnych”).

Rzeczywiście i trwale postępy nowoczesności w naszym meblarstwie będą możliwe wtedy, jeśli po pierwsze — usuniemy działające tu antybody i po drugie — przystąpimy do szerokiego wyjaśniania (co zresztą częściowo jest uwarunkowane przez pierwszy postulat, bo dopiero po jego realizacji można do akcji tej skutecznie wciągnąć handel i przemysł) na czym polega prawdziwa nowoczesność i jak urządzić mieszkanie, aby możliwe najwygodniej i przyjemnie mieszkać.

Oczywiście nie są to jedne sprawy do załatwienia w tej materii, ale wydadają mi się one szczególnie pilne. Problemy rozwoju meblarstwa w ogóle, roli projektanta w przemyśle, produkcji „oświeconych” czy tkania dekoracyjnych itp. — wymagają raczej osobnej dyskusji. A dyskusja nad wszystkimi sąsiedzialnymi tu zagadnieniami jest chyba potrzebna.

W trudnej sytuacji mieszkaniowej większości obywateli naszego kraju sprawa jak najbardziej racjonalnego urządzenia mieszkań ma tym bardziej duże znaczenie. Nie sposób przecenić ekonomiczną i społeczną rangę tego problemu. Toteż skoro ludzie w gruncie rzeczy chcą nowoczesnie — czyli dobrze — mieszkać, trzeba i warto uczynić wszystko, co może, pomóc urzeczywistnianiu tych pragnień.

WISŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Ankieta - Konkurs „Pozycja ekonomisty”

KOMUNIKAT

W związku z wzrastającym zainteresowaniem i równocześnie potrzebą ogarnięcia jak najszerszego kręgu ekonomistów naszą ankietą, przedłożony zostaje termin nadsyłania odpowiedzi do dnia 30 kwietnia br.

Równocześnie podajemy skład jury konkursu:

Przewodniczący: KAZIMIERZ ROMANIUK — Rektor SGPS

Członkowie:

MICHAŁ DOROSZEWICZ — Dyrektor Zespołu w Urzędzie Rady Ministrów

JAN GŁÓWCZYK — Redaktor Naczelny tygodnika „Życie Gospodarcze”

MARIAN KRZAK — Redaktor

KAZIMIERZ ŁASKI — Proroktor SGPS

MIROSLAW ORLOWSKI — Sekretarz Zarządu Głównego PTE

ANTONI RAJKIEWICZ — Pracownik naukowy SGPS.

Po 30 kwietnia jury przystąpi do oceny nadesłanych

odpowiedzi i przyzna następujące nagrody (w bonach towarowych):

Pierwsza	— 3000 zł
2 drugie	— po 1500 zł
3 trzecie	— po 1000 zł

oraz 5 wyróżnień w bonach książkowych wartości po 300 zł.

Niektóre z odpowiedzi będą ponadto publikowane na naszych łamach i honorowane według stawek autorskich.

*

Ankieta nasza wiąże się z najżywniejszym interesem zawodowym ekonomistów. Zasługuje więc na szeroką popularyzację, o którą prosimy wszystkie organizacje PTE. W połowie marca br. Oddział radomski PTE zorganizował publiczną dyskusję ekonomistów na temat ankiety. Sądzimy, że ta inicjatywa warta jest rozpowszechnienia. Prosimy o informację, chętnie napiszemy o przeprowadzanych akcjach kół PTE związanych ze sprawą zawodu ekonomisty.

Równocześnie przypominamy pytania ankiety:

w handlu, w przemyśle, zajmujących się ekonomiką pracy, finansami itp.)?

3 JAKIE KWALIFIKACJE EKONOMISTA POWINIEN POSIADAĆ?

- jakim wykształceniem ekonomista powinien się legitymować?
- czy istnieje potrzeba wprowadzenia określeń „ekonomista-magister, ekonomista dyplomowany, technik gospodarczy i odpowiednie tym tytułom kwalifikacji studia: magister, ukończone wyższe wykształcenie bez pracy magisterskiej, ukończona średnia szkoła zawodowa?
- jakie znaczenie ma staż pracy w ustalaniu stanowisk i tytułów ekonomisty? Czy na przykład tytuł „ekonomista dyplomowany” można byłoby otrzymać mając duży staż pracy, a tylko średnie wykształcenie?
- jakie powinny być formy systematycznego zapoznawania się ekonomistów z postępami nauki ekonomicznej?
- jak należy ocenić program i metody kształcenia w szkołach ekonomicznych w ostatnich latach w świetle pełnionej obecnie pracy zawodowej?

*

Pod pytaniami głównymi podaliśmy dla orientacji pytania szczegółowe. Autorzy mogą tematycznie odpowiedzieć rozszerzając.

Żądane jest jednak, aby odpowiedzi na pytania zawierały doświadczenia z własnego miejsca pracy. Uczestnicy ankiety mogą ograniczyć się do odpowiedzi na jedno lub dwa z podanych wyżej pytań. Ich rozmiar nie powinien przekraczać 10 stron normalizowanego maszynopisu.

w ubiegłym tygodniu

● Mamy już za sobą pierwszy kwartał, jedna czwarta roku. Jednakże dla wielu zakładów rok 1982 jeszcze się nie zaczął, przynajmniej formalnie. Jak do niedawna w ub. tygodniu „Głos Frac” na ogół ilość 460 zakładów w przemyśle maszynowym i elektrotechnicznym konferencje samorządu robotniczego przytęły wskaźniki planu techniczno-ekonomicznego tylko w 328 przedsiębiorstwach.

Równocześnie nie zaktualizowano dotychczas wysuniętych w ponad 100 zakładach zastrzeżeń w stosunku do przedstawionych przez zjednoczenia wskaźników. Dla pełnego obrazu trzeba też wspomnieć, że 15 zakładów, które odmówiły zatwierdzenia projektu planu, nie otrzymały od zjednoczeń i resortowej komisji rozjemczej żadnych odpowiedzi. Nie trzeba chyba szerzej uzasadniać, że te perypetie z zatwierdzaniem planów bynajmniej nie sprzyjają dobrej pracy przedsiębiorstw. Już czas najwyższy, aby skończyć ze stanem tymczasowości i niepewności w tej dziedzinie.

● Problemy właściwej działalności samorządu robotniczego od pewnego czasu są przedmiotem licznych narad i konferencji organizacji partyjnych,

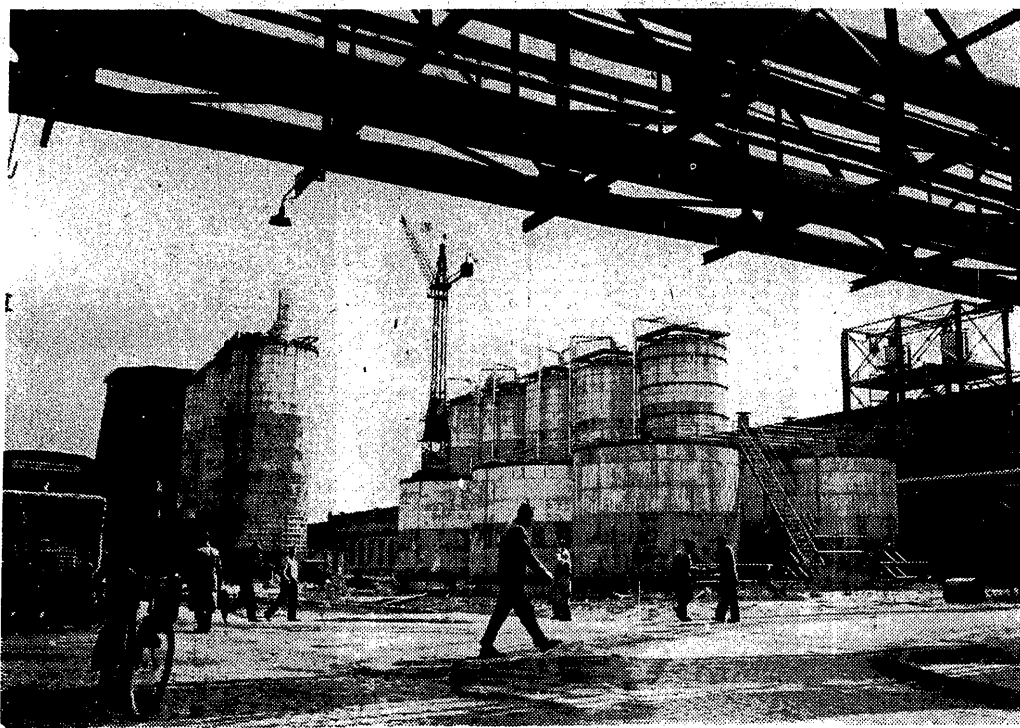
związkowych. NOT, a ostatnio Związek Młodzieży Socjalistycznej. VII plenum tej organizacji, które obradowało w dniach 20 i 21 marca, zwróciło zwłaszcza uwagę na fakty, że administracja gospodarcza nie stwarza warunków aktywizujących młodzież do pracy w samorządzie, a z drugiej strony — w wielu przypadkach ZMS wykazywał niedostateczne zainteresowanie i niedostateczny upor, aby przezwyciężyć te tendencje.

● Mimo wielu uchwał, zarządzeń i okólników wciąż wiele zastrzeżeń nasuwa realizacja procesu „inwestycyjnego”, zwłaszcza w dziedzinie terminowego przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej. W myśl obowiązujących przepisów, aby inwestycja mogła być włączona do planu, inwestor musi dysponować napisaniem i stycznią danego projektu inwestycyjnego i techniczno-robotniczym. Jednakże, jak wykazała przeprowadzona ostatnio przez banki kontrola, zabezpieczenie w dokumentacji jest nadal niedostatecznie mocno pewnej poprawy w prowadzeniu z ubiegłych latami. Z danych wynika, że w ubiegłym br. brak było dokumentacji dla prawie inwestycyjnych, na które przeznaczono w tym roku około 7,3 mld zł. W związku z tym banki zablokowały blisko 51 mld zł ze środków inwestycyjnych zaplanowanych na 1982 r. Liczy się, że nie dają pełnego obrazu, ponieważ kontrola objętych było tylko 87 proc. nakładów na inwestycje planu centralnego i ok. 50 proc. — terenowego.

100 NUMERÓW I 5 LAT „POLSKIEJ GAZETY TARGOWEJ”

W marcu ukazał się setny numer „POLSKIEJ GAZETY TARGOWEJ” — czasopisma poświęconego zagadnieniom międzynarodowej współpracy gospodarczej, głównie zaś popularyzacji polskiego handlu zagranicznego. Setny numer wydany z okazji Targów Krajowych „WIOSNA 62” (wydanie polskie) zbiega się z pięćdziesiątą rocznicą powstania czasopisma.

Miesięcznik „POLSKA GAZETA TARGOWA” jest wydawany w językach obcych i kolportowany, niezależnie od wysiłki indywidualnej, na MT Poznań i ważniejszych międzynarodowych imprezach handlowych za granicą. Czasopismo do teraz przeszło 130 krajów wszystkich kontynentów.



na torze przeszkód

CHEMIA W OBEC ZADAŃ EKSPORTOWYCH

WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI

Ze skromnych 100 mln zł dewizowych w roku 1955 eksport przemysłu chemicznego wzrósł do 357 mln zł w roku bieżącym (NPG), czyli mniej więcej 3 i półkrotnie. Dynamika wywozowa chemii była w tym okresie wyższa, niż średnia całej gospodarki, co potwierdza prawie 2,5-krotny wzrost udziału artykułów chemicznych w całym polskim eksporcie (z 2,2 proc. w r. 1955 do 5,5 proc. w roku bieżącym). Tym samym polski przemysł chemiczny znalazł się w gronie 10 największych eksporterów w światowej chemii; w roku bież. sprzedaje się za granicę 1,7 proc. swej produkcji globalnej. Warto także dodać, że pod względem dynamiki wzrostu wywozu bezpośredniego chemikaliów (2) Polska zajmuje także jedno z czołowych miejsc w świecie.

Ogólna więc tendencja naszej polityki w dziedzinie handlu zagranicznego po stronie eksportu znajduje w tej gałęzi przemysłu wyraźne odbicie. Jest to bez wątpienia poważne osiągnięcie polskiej chemii.

ZMIANY W STRUKTURZE

W ubiegłym okresie, a zwłaszcza w paru ostatnich latach nastąpiły także pewne pozytywne zmiany w zakresie importu oraz we wzajemnych relacjach eksport-import, w strukturze obrotów. W sytuacji naszego bilansu handlu zagranicznego i wynikających stąd zadań — szczególnie pomyślny jest fakt, że w ciągu ubiegłych 7 lat tempo wzrostu eksportu chemicznego przewyższało tempo wzrostu zarówno importu, jak i globalnej produkcji tego przemysłu. Ten korzystny trend ilustruje następujące zestawienie:

O okresy	Produkcja globalna	Import	Eksport	„Wyprowadzenie” Eksport-Produkcja globalna	Eksport-Import
1960	207	201	223	16 punktów	22 punkty
1955	130	118	138	8 punktów	20 punktów
1962 *)					
1960					

*) łącznie z produktami naftowymi i ropą naftową.

Powyższa tabela nasuwa pewne wnioski. Po pierwsze — od r. 1955 zmniejsza się systematycznie ujemne saldo handlu zagranicznego w zakresie artykułów chemicznych. Chemia bowiem znacznie więcej importuje niż eksportuje. Rozpiętość ta jednak maleje, co uwidacznia się jasno z tabeli, po uwzględnieniu w składowaniu z obrotów ropy naftowej i produktów (które w przeważającej większości sprowadzane są na potrzeby innych resortów). O ile w r. 1955 eksport chemiczny pokrywał tylko 39 proc. wartości importu, to w roku 1960 — 51,5 proc., w roku 1961 — 55,2 proc.; według NPG na rok bieżący wskaźnik ten powinien wzrosnąć do ponad 65 proc.

Jest również faktem, że dynamika eksportu jest szczególnie duża w ostatnich latach. Taki wniosek nasuwa porównanie „wyprowadzenia” przez eksport i produkcji i importu w obu uwidocznionych okresach (1960—1955 i 1962—1960). Sprawili to usiłowania przemysłu zmierzające, obok powiększenia ogólnej masy wywozowej, do zmiany jej struktury. W naszym eksporcie chemicznym coraz większą rolę odgrywają artykuły bardziej pracochłonne, wykancane, czyli tzw. artykuły uszlachetnione. Wzrasta w wywozie względna i bezwzględna ilość i wartość takich np. artykułów, jak farmaceutyki, kos-

metryki, wyroby gumowe, barwniki, farby i lakiery, tworzywa sztuczne itd. Zmniejsza się natomiast udział w eksporcie takich typowych surowców, jak soda kalcynowana, benzole i inne artykuły mniej korzystnie kalkulujące się w sprzedaży za granicę. Poniższa tabela daje przykładowy pogląd na tendencje struktury eksportu.

Artykuł	1959	1962
Soda kalc.	13 %	7 %
Benzole	4,6 %	2 %
Kosmetyki	0,3 %	1,9 %
Wyroby farmaceut.	3,8 %	18 %
Wyroby gumowe	6,5 %	7,8 %

Odwrotnie kształtuje się struktura przywozu, którego 70 proc. stanowią surowce nie produkowane w kraju. Obok więc nieuniknionego wzrostu importu ropy i produktów naftowych, fosforów, apatytów, kauczuku naturalnego, mleczka kazeinowego, lekarstw, tworzyw, ogumienia traktowego oraz innych produktów i surowców — następuje spadek zakupów za granicą, np. formaliny, butanolu, farb i lakierów itd. Przywóz niektórych artykułów wyeliminowaliśmy w ogóle, przechodząc z niektórych przypadków na eksport (słarka, metanol, oktanol i inne).

MOŻNA EKSPORTOWAĆ WIĘCEJ

Możliwości zmniejszenia ujemnego salda zagranicznego obrotu chemicznych kryją się szczególnie po stronie eksportu. W Ministerstwie Przemysłu Chemicznego szacuje się, że przybliżeniu, że o ile jeszcze w roku 1960 udział artykułów tzw. uszlachetnionych wynosił w eksporcie chemicznym ok. 20 proc., to w roku następnym wzrósł do ok. 30 proc., w roku bieżącym najprawdopodobniej osiągnie poziom 36—37 proc., a w ostatnim roku pięcioletniego — ok. 60 proc. Idzie jednak nie tylko o korzystne zmiany w strukturze, lecz o możliwości dal-

szego zwiększenia woluminu i ogólnych rozmiarów eksportu ponad pierwotne założenia. Zarówno bowiem wykonanie planu wywozowego roku poprzedniego, jak i plan NPG na rok bieżący znacznie przewyższają założenia planu pięcioletniego. Wpływy (w zł dew.) roku 1961 przekroczyły planowane o ok. 10 proc. (357 zamiast 304 mln zł dew.).

Bardzo wymowny jest fakt, że zadania chemii w zakresie obrotu zagranicznego na rok 1962 dorównują lub przewyższają poziom ustalony w planie 5-letnim na rok następny. Przekraczanie wskaźników pięcioletni w roku 1961 oraz w r. 1962 (NPG) uwidacznia się wyraźnie m. in. na przykładzie wzajemnego stosunku przywozu i wywozu. Poniższa tabela pokazuje stopień pokrycia wartości importu wartością eksportu w latach 1960—1965.

Data	Łącznie z ropą i produktami naftowymi	Bez ropy i produktów naftowych
1960	33,8 %	51,5 %
1961	33,9 %	55,2 %
1962	37,2 %	65,1 %
1963 *)	34,3 %	62 %
1964 *)	38,7 %	73 %
1965 *)	44,8 %	89 %

*) plan

Zestawienie to pokazuje, że wskaźnik pokrycia importu eksportem jest w roku bieżącym o parę punktów wyższy, niż zaplanowany na rok 1963 i to w obrocie zarówno łącznie z ropą naftową i produktami naftowymi, jak i bez tych artykułów.

Kształtująca się w ten sposób sytuacja skłania resort chemiczny do ponownego rozpatrzenia całego 5-letniego planu eksportu. Szacunkowa, przybliżona ocena możliwości produkcyjnych chemii oraz potrzeb zaopatrzeniowych przemysłu i rynku wewnętrznego — pozwala przypuszczać, że początkowo założona na rok 1965 wartość eksportu w wysokości ok. 456 mln zł dew. mogłaby w określonych warunkach (o których jeszcze będzie mowa) zostać podwyższona do sumy ok. 600 mln zł dew. Wówczas wskaźnik eksportu na rok 1965 (w porównaniu z r. 1960) ustalony w planie 5-letnim na ok. 185 proc. mógłby wzrosnąć do ok. 230 proc., czyli przewyższyć znacznie dynamikę wzrostu produkcji globalnej, przewidzianą na lata 1961—1965 (ok. 212 proc.) — jak to się działo w latach ubiegłych. Rzecz zrozumiała, iż w takiej sytuacji należałoby również zrewidować „w górę” plany importowe.

Szczególnie dobitnym przykładem takich możliwości jest przemysł farmaceutyczny. Wedle planu 5-letniego miał on w r. 1965 wyeksportować specyfików za ok. 50 mln zł dew. Tymczasem już w roku bież. jego wpływ eksportowy wynosił ok. 65 mln zł dew. Export „Polfarm” niemal podwaja się z roku na rok i już od dawna pokrywa się, a znaczną nadwyżką przywóz farmaceutyków. Jasne więc, że ostateczna wersja 5-letniego planu eksportu tego przemysłu będzie się radykalnie różniła od obecnej. Również inne gałęzie przemysłu chemicznego będą mogły znacznie zwiększyć swój planowany udział w eksporcie.

„TOR PRZESZKÓD”

Takie są przewidywania. Szczegółowa analiza i życie wykazuje, jak dalece się one urzeczywistnią. Jak bowiem wiadomo, możliwości eksportowych nie określa wyłącznie aparat wytwórczy. Rozwój produkcji eksportowej i eksportu napotyka szereg przeszkód, które zresztą od pewnego czasu stały się przedmiotem troski władz i zabiegów, zmierzających do ich usunięcia. Mimo to przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego, wciąż jeszcze muszą lawirować na owym przysłowiowym „torze przeszkód”.

Jedną z nich stanowi m. in. brak odpowiedniej ilości magazynów na artykuły eksportowe i importowane. Magazyny te powinny być w dyspozycji zarówno resortu chemii, jak i centrali handlu zagranicznego, przede wszystkim „Ciechem” — dla celów składowania, kompletowania i manewrowania masą towarową. O ile jednak odpowiedni program rozbudowy jest realizowany w przemyśle, to „Ciechem” nie wykazuje na tym polu niezbędnej energii.

Drugą taką sprawą, to brak opakowań, dotkliwie odczuwany od lat. Szczególnie hamujący na wzrost eksportu wpływa niedobór metalowych bebnów wodoodpornych, bebnów barwnikarskich, macth opakowań do farb i lakierów, barwników, niektórych farmaceutyków. Fatalna jest jakość opakowań szklanych. Jeśli idzie o opakowania papierowe, to stosunkowo najlepiej wygląda dostawa tektury falistej. W pozostałych asortymentach zarówno ilość, jak i jakość pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Niechybnie sprawie produkcji opakowań, a zwłaszcza opakowań eksportowych trzeba poświęcić więcej uwagi.

Z NPG 1962 r.

Gospodarka mieszkaniowa i komunalna

W latach 1961 — 1965, według założeń planu 5-letniego, ma być oddane do użytku (w nawiasach wskaźnik wzrostu w porównaniu z okresem 1956 — 1960):

a) w budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego — ogółem 1 800 tys. izb o powierzchni użytkowej około 30 700 tys. m² (wzrost o około 50 proc.);

b) w budownictwie mieszkaniowym typu wiejskiego — ogółem 950 tys. izb (wzrost o 66,6 proc.), w tym w budownictwie chłopskim — 892 tys. izb (wzrost o 104,3 proc.).

W budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego zadania na bieżące pięcioletcie zostały rozłożone następująco:

budownictwo państwowe odda do użytku ogółem 1 109 tys. izb o powierzchni użytkowej 17 923 tys. m² (wzrost o 36,2 proc.); w tej ilości z budownictwa rad narodowych przewiduje się uzyskanie 712 tys. izb o powierzchni użytkowej 11 332 tys. m² (wzrost o 46,8 proc.), a z budownictwa zakładów pracy — 397 tys. izb o powierzchni użytkowej 6 391 tys. m² (wzrost o 48,7 proc.); budownictwo ze środków własnych ludności ma oddać do użytku ogółem 691 tys. izb o powierzchni użytkowej 12 846 m² (wzrost o 77,4 proc.); w tej ilości budownictwo realizowane z pomocą kredytową państwa ma oddać 562 tys. izb o powierzchni użytkowej 10 208 m² (wzrost o 116,1 proc.), a budownictwo niekredytowane — 129 tys. izb o powierzchni 2 638 tys. m² (wzrost o 99,6 proc.).

Przewiduje się, że dla wykonania planowanej ilości izb oddawanych do użytku w budownictwie mieszkaniowym typu miejskiego ze środków własnych ludności udostępniony zostanie kredyt państwowy w wysokości 20 229 mln zł (na pięcioletnie). Zakłada się przy tym, że orientacyjnie z wymienionej kwoty przypadnie na budownictwo spółdzielcze 14 668 mln zł i na budownictwo indywidualne 5 561 mln zł.

Na ten cel plan 5-letni przewiduje 15 970 mln zł (wzrost o 42,5 proc.).

W obrebie gospodarki komunalnej plan 5-letni koncentruje się na konieczności budowy i rozbudowy tych urządzeń komunalnych, które warunkują prawidłowy rozwój budownictwa mieszkaniowego oraz spełniają najbardziej istotne funkcje w zakresie usług dla ludności. Należą to urządzenia wodociągowe, kanalizacyjne i komunikacyjne (w sensie komunikacji miejskiej). Rozwój urządzeń komunalnych powinien być zapewniony w pierwszej kolejności w tych miastach i osiedlach, w których przewidziany jest najwięcej wzrost budownictwa mieszkaniowego, a następnie w tych miejscowościach, gdzie istnieje załógłość w wyposażeniu w urządzenia komunalne. Zakłada się, że gospodarka komunalna otrzyma na te cele w ciągu pięcioletnia 24,5 mld zł, które powinny być wykorzystane w pierwszej kolejności na budowę urządzeń wodociagowych i kanalizacyjnych.

Plan 5-letni podkreśla również konieczność podniesienia poziomu usług świadczonych przez miejskie przedsiębiorstwa komunikacyjne oraz przedsiębiorstwa oczyszczania miast. Dla realizacji tego zadania przewiduje się na okres pięcioletnia następujące dostawy taboru: 700 szt. tramwajów (w tym 400 sztybkielnych), 200 szt. trolejbusów, 3 600 szt. autobusów, 5 700 szt. taboru samochodowego oraz 2 385 szt. samochodów specjalnych dla celów oczyszczania miast.

Plan 5-letni zwraca także uwagę na konieczność poprawy zaopatrzenia wsi w wodę, co powinno być realizowane w drodze odbudowy i adaptacji istniejących oraz w drodze budowy nowych urządzeń wodociagowych, a przede wszystkim studziennych. Na ten cel przewiduje się około 500 mln zł jako uzupełnienie środków własnych ludności. Rady narodowe powinny zapewnić najbardziej efektywne wykorzystanie tej kwoty.

Zadania i środki, na ich realizację w obrebie gospodarki komunalnej skrócone są w planie 5-letnim bardzo ogólnie. Nieco szersze zilustrowane są w

dziale obejmującym rozwój gospodarczy województw. Analogicznie ujmują sprawę poszczególne plany roczne (NPG).

Komunikat GUS o wykonaniu NPG w 1961 r. podał wstępnie szacunkowe wyniki w zakresie budownictwa mieszkaniowego w 1961 r. Opublikowany materiał jest niepełny, nie uwzględnia bowiem wyników z budownictwa indywidualnego, realizowanego z pomocą lub bez pomocy kredytów państwowych. W tych warunkach zadania określone dla budownictwa mieszkaniowego w NPG na rok 1962 na razie nie mogą być porównywane z zestawionymi w określonym układzie tabelarycznym z wynikami osiągniętymi w 1961 r. Pozostaje więc możliwość zestawienia odcinkowego.

NPG zakłada na rok 1962 w obrebie budownictwa mieszkaniowego typu miejskiego oddanie do użytku ogółem 1 746,2 tys. m² powierzchni użytkowej w 97 proc. stanowiąc będzie około 322,4 tys. izb i 115,3 tys. mieszkań. W porównaniu z szacunkowymi wynikami 1961 r. wzrost oddawanej powierzchni użytkowej wyniesie 1,2 proc., wzrost ilości izb — około 5,7 proc., a wzrost ilości mieszkań — około 8,1 proc.

Zadania określone w NPG na rok 1962 dla budownictwa mieszkaniowego typu wiejskiego rozłożone zostały następująco:

1. Budownictwo mieszkaniowe rad narodowych — 1 060,2 tys. m² powierzchni użytkowej, około 44,9 tys. mieszkań, około 122,3 tys. izb; stanowi to będzie wzrost oddawanej powierzchni użytkowej o około 6,8 proc., wzrost ilości mieszkań o około 14,3 proc., wzrost ilości izb o około 15,7 proc. — w porównaniu z szacunkowymi wynikami 1961 r. Według komunikatu GUS rady narodowe oddały do użytku w 1961 r. 104,4 tys. izb, co stanowi wykonanie założeń planu w 97 proc., a w porównaniu z 1960 r. wzrost o 1,8 proc. Nakłady inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe rad narodowych w 1962 r. zaplanowane zostały w wysokości 6 944,9 mln zł, co stanowi wzrost w porównaniu z szacunkowymi wynikami 1961 r. o 8,7 proc.

2. Budownictwo mieszkaniowe zakładów pracy powinne osiągnąć 1 310,2 tys. m² powierzchni użytkowej, około 78 tys. izb, około 27,9 tys. mieszkań; oznaczać to będzie około 86,2 proc. powierzchni oddanej do użytku, około 88,6 proc. ilości izb, około 98,9 proc. mieszkań — w porównaniu z szacunkowymi wynikami 1961 r. Nakłady inwestycyjne na budownictwo mieszkaniowe zakładów pracy wyniosą w 1962 r. ogółem 4,2 mld zł.

3. Budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności ma oddać do użytku 2 466,2 tys. m² powierzchni użytkowej, około 40,1 tys. mieszkań, około 132,1 tys. izb. W tym zadaniu kredytowane budownictwo mieszkaniowe ze środków własnych ludności ma oddać do użytku, co przeważa, ma bowiem uzyskać około 1 882,2 tys. m² powierzchni użytkowej, około 33 tys. mieszkań, 103,2 tys. izb. Kredyty bankowe na budownictwo ze środków własnych ludności ustalone są w wysokości 3 085,8 mln zł. Nakłady inwestycyjne na całe budownictwo mieszkaniowe typu miejskiego wyniosą w 1962 r. około 17,3 mld zł.

NPG na rok 1962 przewiduje, że budownictwo mieszkaniowe dla ludności rolnej osiągnie w przybliżeniu ogółem 120 tys. izb, w tym około 105 tys. izb w budownictwie chłopskim. Nie są dotychczas wiadome wyniki w tym zakresie osiągnięte w roku ubiegłym. NPG na rok 1961 przewidywał dla ludności rolnej uzyskanie około 124 tys. izb, w tym w budownictwie chłopskim — około 111 tys. izb.

Wydatki przeżyły, rad narodowych na kapitałne remonty budynków mieszkaniowych ustalone zostały na rok 1962 w wysokości 2 869 mln zł, co stanowi wzrost o 8,9 proc. w stosunku do szacunkowego wyniku w 1961 r.

Nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną (plan terenowy i plan centralny) Gosp. Kom. ustalono w wysokości około 3 350 mln zł, z czego przewidywa się m. in. na: komunikację miejską około 679 mln zł, na wodociągi około 629 mln zł, na kanalizację około 603 mln zł. W wyniku zrealizowanych inwestycji oddanych zostanie do użytku m. in. około 483 km sieci wodociągowej, 399 km sieci kanalizacyjnej, około 37 km sieci tramwajowej i trolejbusowej.

W 1962 r. powinna nastąpić poprawa zaopatrzenia ludności w gaz przez dostarczenie około 923 mln sz. gazu dla gospodarstw domowych, co stanowi wzrost o 6,6 proc. w porównaniu z szacunkowym wynikiem 1961 r. Zakup taboru komunikacyjnego dla gospodarki komunalnej w następujących ilościach: 583 szt. autobusów, 130 wozów tramwajowych, 65 trolejbusów.

Przewiduje się, że nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną w ramach rad narodowych wyniosą około 2 630 mln zł, co stanowi wzrost o 7,6 proc. w porównaniu z 1961 r. Oprócz tych nakładów szacuje się, że udział przedsiębiorstw planu centralnego w komunalnych wydatkach inwestycyjnych, realizowanych przez rady narodowe, wyniesie około 447 mln zł. Nakłady na kapitałne remonty urządzeń komunalnych wyniosą 1 525 mln zł, co stanowi wzrost o 16 proc. w porównaniu z 1961 r.

Według NPG na rok 1962 szacuje się, że nakłady na budownictwo komunalne na wsi wyniosą ogółem 181 mln zł, z czego przewidywa się około 167 mln zł na poprawę zaopatrzenia w wodę.

H. S.

Do przeszkód nieprzewidywanych, mimo szeregu aktów, uchwał i reform, należą niekonsekwencje i mankamenty w metodach planowania. Parę słów o technice zatwierdzania planów rocznych (NPG) czyli tzw. „diomiarach”.

Jak wiadomo, projekt planu produkcji, zaopatrzenia i inwestycji jest zatwierdzany w resorcie zwykle na początku września; na tej podstawie opracowywane są bilanse materiałowe. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że w czasie kolejnych etapów zatwierdzania NPG, które notabene, trwa zbyt długo, plan produkcji i akumulacji bywa zazwyczaj znacznie podwyższany — w oderwaniu od planu zaopatrzenia. O urealnieniu tego planu musi martwić się przemysł. Po przednio opracowane bilanse materiałowe okazują się fikcją. A ponieważ z próżnego i Salomon nie należy, trzeba uszczuplić albo plan zaopatrzenia produkcji eksportowej, albo zaopatrzeniowej, albo rynkowej na rzecz tej, na którą w danym momencie władze kładą największy nacisk. Przedsiębiorstwa zaś czekają z opracowywaniem planu tpf, póki się wszystko w jakiś sposób nie zbilansuje.

W związku z tym nasuwa się też inna uwaga. Idzie mianowicie o to, że dotychczas brak jakiegokolwiek koncepcji długofalowego działania. Przemysł chemiczny bywa zaskakiwany zmiennymi zadaniami do rynku wewnętrznego, to handlu zagranicznego, to znów zapotrzebowaniem przemysłu. Byłoby oczywiście dobrze, gdyby chemia mogła elastycznie reagować na te zadania, ale nie ludzmi się, możliwości te są ograniczone mnożeniem czynników. W takiej sytuacji należałoby ustalić w sposób bardziej konkretny niż dotychczas długofalowy plan zaopatrzeniowy handlu wewnętrznego, handlu zagranicznego i przemysłu krajowego, aby przemysł chemiczny wiedział, czego się trzymać.

I tu od razu nasuwa się kwestia umów między przemysłem chemicznym, a centralami handlu zagranicznego, głównie „Ciechem”. Jak dotąd, cały obrót odbywa się na podstawie ogólnych planów dostaw z przemysłu i eksportu. Mimo że plan przemysłu, „Ciechem” uparczywie brońi się przed skróceniem umów, ilości, jakości i odpowiedzialności za wykonanie przyjętych zobowiązań. Sytuacja ta jest źródłem często zupełnej donolnych posunięć. Np. „Ciechem”, wbrew przepisom nie finansuje zapasów wyrobów eksportowych, nie odebrał przez centralę. Obowiązek ten spada na przedsiębiorstwa chemiczne, na które to okoliczności działa oczywiście jako antybodziec rozwoju produkcji eksportowej. Tłumaczenia „Ciechemu”, iż bez zaniechania jest fakt, z jakiej „kieszeni” finansuje się zapasy, nie można

traktować poważnie. Myśląc w ten sposób, można by w ogóle zdezawuować wszelkie rozliczenia rachunkowe między społecznymi przedsiębiorstwami.

Rezerwa centrali handlu zagranicznego wpływa, być może, w pewnym stopniu z braku dostatecznej ilości bodźców w kierunku maksymalnego rozwijania eksportu przez samą centralę. Regulaminy premiowania i nagród uzależniają wypłaty, najogólniej mówiąc, od wykonania i przekroczenia planu lub poszczególnych zadań eksportowych. W tych warunkach centrala jest w zasadzie bardziej zainteresowana w wykonaniu realnego (czytaj: raczej niskiego) planu eksportu, niż w maksymalnym napięciu tego planu. Jest to czynnik bez wątpienia mogący osłabić aktywność centrali i jej energię w wyszkulaniu nowych odbiorców i rozszerzaniu rynków zbytu. Ponadto — pozostaje w sprzeczności z obowiązującym w przemyśle chemicznym systemem premiowania za przysposobienie eksportowej, za polepszenie jej jakości itp.

STARE I NOWE SPRZECZNOŚCI

Szereg sprzeczności występuje nadal w obrebie samego producenta. O technice planowania i zatwierdzania planów wspomniano poprzednio. Jeśli zresztą idzie o system planowania i finansowania produkcji i inwestycji — jego mankamenty z punktu widzenia aktywizacji eksportu były już przedmiotem konkretnej i obszernej krytyki oraz przedmiotem uchwał i zarządzeń usprawniających tę dziedzinę. I aczkolwiek nie będziemy w tym miejscu powtarzać znanych już (chyba powszechnie) argumentów, to należy przynajmniej wspomnieć o paru sprawach, które można uważać wciąż za otwarte, lub załatwione nie do końca.

Tak np. istnieje możliwość dofinansowywania w zakresie zatrudnienia i funduszu plac na dodatkową produkcję eksportową, ale dokonuje się to w zasadzie po fakcie, czyli po wykonaniu tej produkcji. Wiadomo, że w takiej sytuacji przedsiębiorstwa niechętnie biorą na siebie ryzyko, bo przecież bank może z różnych względów odmówić wypłaty. W pewnych przypadkach przedsiębiorstwa mogą uzyskać dodatkowe limity przed podjęciem produkcji, ale jest to znów rozwiązanie polowiczne, gdyż po pierwsze — również wymaga wieloszebołowych i przewlekłych uzgodnień, bank zaś, powiedzmy sobie otwarcie, stosuje nie zawsze i nawet nie przeważnie kryteria ogólnego, czy ogólnobranzowego rachunku ekonomicznego, na podstawie którego podejmie często decyzję przedsięwzięcia lub zjednoczenia. Tymczasem opinia i decyzja nawet zjednoczenia nie jest miarodajna dla banku, który opiera się na własnych

1) Przemysł chemiczny najbardziej rozwinięty kraj eksportu średnio 12—14 proc. swej produkcji; z wyjątkiem koncernów i przemysłów, które specjalizują się w produkcji eksportowej, np. brytyjski koncern CIC wywozi do 30 proc. swej produkcji.

2) Biorąc pod uwagę tylko obrót bezpośredni, chemia należy do tych dziedzin, które eksportują poważne ilości artykułów chemicznych w formie pośredniej, w wyrobach finalnych innych resortów.

3) Patrząc uchwali IX Plenum KC PZPR w sprawie rozwoju produkcji eksportowej oraz zarządzenia o finansowaniu inwestycji eksportowych, omawiane m. in. w art. W. Rydygiera pt. „Na torze przeszkód” w planowaniu a eksportu”, nr 10 62 ZG.

4) Uchwała Rady Ministrów nr 540 z 22. XII. 1961 r. § 1.

**ZYCIE
GOSPODARSTWA**

Zaopatrzenie w planach i w rzeczywistości

STANISLAW MARKOWSKI

W toku dotychczasowych publikacji „Życia” na temat zaopatrzenia rynku nie została dokonana próba konfrontacji struktury spożycia z planowaną w planie ze strukturą spożycia wybraną przez konsumenta w okresie wybranych lat. Sprawa ta jest ważnym pragnieniem pryncypalnym, które należy uwzględnić, koncentrując się na towarach najbardziej deficytowych, tj. artykułach konsumpcyjnych trwałego użytku.

DOCHODY A ZAOPATRZENIE

Z doświadczenia wiemy, że każde zmniejszenie tempa wzrostu dochodów znajdowało swój wyraz w spadku bądź stagnacji sprzedaży wielu artykułów przemysłowych (lata 1958 i 1960), a każdemu zwiększeniu dochodów odpowiadało wyraźne zwiększenie sprzedaży w tej grupie towarowej (lata 1956, 1967, 1959 i 1961). Uznając wypada więc, że kształtowanie siły nabywczej społeczeństwa wywiera duży wpływ na układ sytuacji rynkowej. Fakt zaś, że i w okresie bardziej umiarkowanego tempa wzrostu dochodów utrzymywały się niektóre luki w zaopatrzeniu nie nie mówi jeszcze o ilościowej stronie zagadnienia. Nie ulega przecież wątpliwości, że kupno lodówek było znacznie łatwiejsze w r. 1960, niż w r. 1961; i to p. m. bardzo poważnego wówczas wzrostu dostaw lodówek. Dostaw, które miały w zasadzie zrównoważyć istniejący popyt.

Siła nabywcza społeczeństwa przekroczyła jednak założenia planowe i w rezultacie obroty w handlu wewnętrznym wzrosły dwa razy szybciej niż planowano. Sprzedaż zaś artykułów przemysłowych trwałego użytku wzrastała w jeszcze szybszym tempie.

Okazuje się więc, że u podstaw ubiegłorocznego zaostreżenia luk w zaopatrzeniu rynku znajdują się nie tyle błędy w planowaniu produkcji na potrzeby rynku, co nieplanowane przesunięcia w kształtowaniu dochodów, ludności. Przesunięcia te są jednak faktem dokonanym, który narzuca nam określone zadania w dziedzinie produkcji na potrzeby rynku.

Zastanowić się przeto wypada przede wszystkim nad dodatkowym uzupełnieniem dostaw na potrzeby rynku, podyktowanych zmianami w kształtowaniu dochodów, ludności.

CZY DOSTATECZNE UZUPEŁNIENIE

W latach 1955–1960 wzrost dostaw na zaopatrzenie rynku w obuwiu, ceramice oraz metalowe artykuły gospodarstwa domowego był relatywnie niższy niż wzrost dochodów ludności. Ponadto, wzrost dostaw artykułów włókienniczych tylko nieznacznie przekraczał wzrost dochodów ludności i był niższy od ogólnego wzrostu dostaw w handlu wieloletnich towarów nieżywnościowych o charakterze konsumpcyjnym. Poważnie przekraczały natomiast średnie tempo dostaw i tempo wzrostu dochodów ludności dostawy odzieży oraz artykułów elektrotechnicznych i w ogóle artykułów przemysłowych trwałego użytku.

Tendencje te były zgodne z ogólnym kierunkiem polityki gospodarczej państwa, które przy pomocy szeregu posunięć dążyło do zwiększenia sprzedaży odzieży i do opar-

cia rosnącego dobrobytu społeczeństwa przede wszystkim na wzroście dostaw artykułów trwałego użytku.

Podobne założenia zostały przyjęte na lata 1961–1965 zakłada przede wszystkim bardzo znaczne zwiększenie dostaw artykułów trwałego użytku – o 63 proc. Oznaczało to średnioroczną przyrost w wysokości 10,3 proc. W pierwszym okresie planu przyrost ten miał jednak być niższy.

Ponadplanowy wzrost siły nabywczej społeczeństwa w 1961 r. i związane z tym zwiększenie udziału spożycia indywidualnego w dochodzie narodowym, spowodowało bardzo poważne przekroczenie sprzedaży artykułów przemysłowych trwałego użytku i skomplikowało opracowanie NPG na 1962 r. Jest to szczególnie widoczne, gdy porównamy planowe i wykonane wskaźniki wzrostu dostaw artykułów trwałego użytku w 1961 r. oraz przyjęte w tym zakresie dodatkowe założenia NPG na 1962 r.

Okazuje się, że plan 5-letni przewidywał wzrost dostaw artykułów trwałego użytku w 1961 r. o 4,4 proc., a faktyczny ich wzrost wyniósł ok. 17 proc. (w porównaniu z r. u.o.). Na rok 1962 plan 5-letni przewidywał natomiast zwiększenie ich dostaw o dalsze 13,5 proc., a założenia Narodowego Planu Gospodarczego na 1962 r. wzrost ten zredukowały do 4,7 proc.

Łącznie za dwa lata (1961–1962) dostawy artykułów trwałego użytku przekroczyły plan 5-letni o 13,5 proc., a faktyczny ich wzrost wyniósł ok. 17 proc. (w porównaniu z r. u.o.). Podstawowy wzrost został jednak osiągnięty w 1961 r., natomiast dla 1962 r. przewidywane jest tylko nieznaczne zwiększenie dostaw. Udział artykułów trwałego użytku w ogólnej masie towarów rynkowych spada z 6,9 proc. w 1961 r. do 6,6 proc. w NPG na 1962 r. i nie osiąga zadań planu 5-letniego na ten rok (6,8 proc.).

Wzrosty w 1961 r. korelacje, pomiędzy wzrostem spożycia indywidualnego, a wzrostem zaopatrzenia w artykuły przemysłowe trwałego użytku, dostawy tych ostatnich powinny wzrastać nie o 2,7 lecz o 6–7 proc.

W świetle doświadczeń r. 1961 oraz istniejących od kilku lat tendencji wzrostu zakupów, tegoroczna stagnacja zaopatrzenia rynku w artykuły trwałego użytku może budzić szereg wątpliwości. Dawała temu między innymi wyraz Sejmowa Komisja Budżetu i Planu. Obraz ten ulegnie pewnej korzystnej zmianie, gdy uwzględnimy fakt, że w NPG na r. 1962 czeka dostaw artykułów trwałego użytku jest ujęta w odrębnej pozycji. Mają one bowiem być uzyskane w wyniku dodatkowych starań handlu zagranicznego. Zakładając z pewną dozą optymizmu, że przewidywane towary będą w pełni zaimportowane, wskaźnik wzrostu na rynek artykułów przemysłowych trwałego użytku w porównaniu do roku 1961 wyniósłby 5,6 proc.

Zmniejszyłoby to nieco istniejące napięcie na rynku artykułów trwałego użytku. Pod warunkiem jednak, że zaplanowane rozmiary spożycia indywidualnego, a zwłaszcza wzrostu plac i dochodów wsi nie będą przekroczone. Problem ten będzie coraz bardziej aktualny w następnych latach planu 5-letniego. W okresie tym ma bowiem zostać przyspieszone tempo wzrostu dochodów realnych ludności. Mogą wówczas powstać trudności

ci w uzyskaniu odpowiedniej korelacji pomiędzy wzrostem dochodów ludności, a zapotrzebowaniem na artykuły przemysłowe trwałego użytku. Tym bardziej, że w niektórych asortymentach produkcja krajowa jest w latach 1961–1962 niższa niż przewidują założenia planu 5-letniego dla tego okresu. Wzrost zaopatrzenia rynku oparty jest natomiast w większym stopniu na imporcie niż przewidywano w planie pięcioletnim.

Na podstawie dotychczasowych danych można stwierdzić, że zagrożenie ustalen planu 5-letniego w zakresie dostaw artykułów przemysłowych trwałego użytku rysuje się najwyraźniej w samochodach, motocyklach, maszynach do szycia i naczyniach emalowanych. Ponadto, rysuje się możliwość niewykonania dostaw, pochodzących z produkcji krajowej w zakresie odborników telewizyjnych. Wreszcie, w zakresie artykułów przemysłowych trwałego użytku nie wyspecyfikowanych w planie 5-letnim, wzrost dostaw na rok 1962, z wyjątkiem magnetofonów, głośników, bardzo napięte zadania planowe oraz odroczone, jest nieznaczny, bądź nie wykazuje wzrostu (np. naczynia ocynkowane i frytki).

PROGRAM ROZSZERZENIA PRODUKCJI

Łącznym problemem jest fakt, że asortyment artykułów przemysłowych trwałego użytku produkowanych w kraju jest ubogi i nie obejmuje szeregu poszukiwanych towarów. Nie marząc nawet o tak wyszukanych urządzeniach jak domowe urządzenia klimatyzacyjne, czy supernowoczesne, wykorzystujące promienie podczerwone automatyki w kuchni, należy jednak wyrazić ubolewanie, że nie produkuje się w Polsce np. maszyn do pisania, które wytwarzano w okresie przedwojennym oraz elektrycznych aparatów do golenia, pralko-wirówek, kuchennych robotów wielofunkcyjnościowych itp.

Ponadto, trzeba zwrócić uwagę, że nasze założenia rozwoju produkcji artykułów trwałego użytku są dość schematyczne. Przykładem mogą tu być niektóre opracowania projektu planu perspektywicznego, przewidujące dalszy, pokazy wzrost zaopatrzenia ludności w motocykle, pralki i maszyny do szycia. Powstaje tymczasem pytanie, czy celowe jest dalsze forsowanie dwukolowej motoryzacji, skoro Polska jest obok Włoch jednym z najbardziej „motocyklowych” krajów Europy? To samo pytanie można zadać przy pralkach, których powodzenie jest przede wszystkim rezultatem niebawomego opóźnienia w rozwoju nowoczesnych pralki usługowej. Można też mieć wątpliwości czy dalszy postęp polegać będzie na powszechnym szyciu odzieży lub bieleziny w domu, uzasadniającym rozszerzenie produkcji maszyn do szycia.

Wszystko to nie zmienia jednak faktu, że artykuły przemysłowe trwałego użytku są dziedziną produkcji rynkowej posiadającą ogromne perspektywy rozwoju, zarówno od strony opracowywania nowych i udoskonalenia istniejących urządzeń jak i od strony rosnącego na nie, w miarę wzrostu dobrobytu społeczeństwa, popytu. Wydaje się przeto celowe opracowanie specjalnego programu rozszerzenia krajowej produkcji artykułów przemysłowych trwałego użytku i zaopatrzenia w nie ludności, naszego kraju.

wiązać się z przyjętym zobowiązaniem. Spółdzielnia natomiast ze swej strony zażądała odszkodowania od DTH, uważając, że bezpodstawnie odstąpił on od umowy. Spółdzielnia może bowiem produkować zamówione części, a zwołka nastąpiła z winy odbiorcy, który nie dostarczył w terminie dokumentacji. Przygotowanie spółdzielni do podjęcia tej produkcji znajduje potwierdzenie w orzeczeniu Ośrodka Badań Transportu Samochodowego.

Historia krótka – epilog nieciekawcy. Ktoś z przedsiębiorstw zapłacił drugiemu przedsiębiorstwu kilkadziesiąt tysięcy złotych odszkodowania. A części w dalszym ciągu nie będzie.

*

Banalna ta sprawa nasuwa parę refleksji.

Zrozumiałe jest, że produkcja wielu części zamiennych w małych, wyspecjalizowanych zakładach, m. in. spółdzielczych, może się rozwijać pomyślnie. Muszą one jednak otrzymać wówczas do swej dyspozycji odpowiednią dokumentację techniczną i technologiczną oraz niezbędne materiały do produkcji. Zaden z tych drobnych producentów nie powinien bowiem „zobowiązać” dokumentacji. Zakłady produkujące np. sprzęt motoryzacyjny prowadzą ewidencje zmian konstrukcyjnych – powinny więc dysponować aktualną dokumentacją.

Podstawowe wątpliwości nasuwa jednak przede wszystkim skomplikowany system zawierania umów o dostawę.

W opisanym przypadku, zarówno spółdzielnia, jak i ostateczny odbiorca części, tj. „Motobyt” mają siedzibę w Warszawie. Dostawca zawiera jednak umowę z zupełnie inną jednostką – DTH. Doprawdy



Początek litanii

Wszystkie (1770) odlewy sztywności drzewiowych trzeba było zaliczyć do nieprawidłowych braków.

Nie bez „grzechów jakościowych” były również kontrolowane przedsiębiorstwa przemysłu chemicznego. Doładowanie Zakłady Tworzyw Sztucznych w Oławie produkowały tzw. powlekane tkaniny, których badani wykazywały znaczne zanizanie w stosunku do norm własności. Lecz mimo to zakłady sprzedawały owe tkaniny jako wyroby plewusowego gatunku. I tak np. w ciągu 3 miesięcy 1961 roku ilość takich tkanin, doposażona do obrotu towarowego, sięgała 86 tysięcy m kw., co stanowiło od 10 do 32% produkcji poszczególnych asortymentów.

Szczególnie jednak alarmującym sygnałem powinny stać się wyniki kontroli NIK przeprowadzonej w przedsiębiorstwach przemysłu spożywczego. Oto bowiem np. zakłady młynarskie podległe zjednoczeniu wrocławskiemu w ciągu sześciu tygodni miesięcy ubiegłego roku sprzedały swoim odbiorcom około 400 ton przetworzonego zbożowego odpadów, wadliwych pod względem jakościowym. Były to płatki owsiane, mąka pszena i kasza jęczmienna o nadmiernej ilości wody i różnych innych zanieczyszczeń. Podobnie zakłady w Starogardzie (przedsiębiorstwo gdańskie) pomimo zakwestionowania produkcji niektórych wyrobów przez laboratorium zakładowe – wprowadziły je do obrotu. Nie mówiąc już o tym, że sprawdzona przez kontrolę NIK wyprodukowana przez te przedsiębiorstwa różnica w stosunku do wyników pierwotnie połączonych, oczywiście były to „pomniki” na niekorzyść klientów.

Jeszcze mniej elementarnej troski o swych odbiorców przejawia nasz przemysł męśny. Np. zakłady męskie w Lublinie wbrew wyraźnym zastrzeżeniom nie sprawdziły wszystkich kierunków do konsumpcji wyrobów, lecz tylko ok. 40% ogólną ich ilość. A kontrola wykazała, że dostarczane na rynek wyroby wędlinarskie zawierały: wody – o 26% więcej, powyżej dopuszczalnych normami grzybnia soli – o 63%, tłuszczu – o 13%, z czterech gatunków wędlin wziętych ze sklepów przez „san-epid” do badań mikrobiologicznych – jeden (mortadela) w ogóle nie nadawał się do spożycia.

Oczywiście to samo dzieje się nie tylko w Lublinie. A co gorsza – mimo nieustannych alarmów prasowych w tej sprawie nie widać tu żadnych popraw. Wreszcie przedmiotowa kontrola przeprowadzona w Centrali Przemysłu Mięsnego wykazała, że ostatnio jakość wyrobów tego przemysłu wyraźnie się pogorsza (w ciągu trzech miesięcy ubiegłego roku zyskaliśmy 432 tony, podczas gdy w

analogicznym okresie roku 1960 ilość ta wynosiła 585 ton). W jeszcze większym stopniu, bo około trzykrotnie zwiększył się odsetek nie dopuszczonych do eksportu zanieczyszczonych, nieczystych rzeźni oraz skropów krwi itp. Ale w naszym przemysle mięsnym nikogo z tego powodu głowa specjalnie nie boli, skoro np. ilość analiz chemicznych przeprowadzonych przez zakładowe laboratoria tej branży w ciągu 3 lat miesięcy ubiegłego roku była niemal o połowę niższa niż w analogicznym okresie poprzedniego roku. Jeśli jakość się pogorsza – lepiej rzadziej ją sprawdzać, bo po co zbierać dowody przeciwko sobie samemu?

Bardzo wiele do życzenia pozostawia też jakość dostarczanych na rynek ryb. Wartość obniżenia jakości ryb w okresie składowania liczy się co roku w milionach złotych, a źródłem tych strat są także zaniedbania, jak np. za wysoka temperatura, prymitywne przygotowanie solanek (łopają w beczce), a zważać wyciek soli z nieuszczelnionych beczek.

I na deser dzisiejszych meldunków coś z branży owocowo-warzywnej. Wystarczy jeden tylko przykład zakładów przetwórczych w Miłogowie. Używano tam mocno spleśniałego w dużym odsetku (od 20 do 50%) warzywa i owoce do produkcji nie tylko moszczów i przeciwów, ale również nektarów, dżemów (truskawki i wino) oraz koncentratów (pomidorów). Stąd też np. moszcz winogronowy zamiast powyżej 12% posiadał tylko od 2 do 9% ekstraktu. Poza tym na 17 analiz „sterylizowanej” fasolki konserwowej – w 15 przypadkach stwierdzono obecność żywych drożdży i pleśni. A kiedy zakładowe laboratorium stwierdziło, że cała produkcja dżemu w śniogówce z pierwszego zianu nie nadaje się do użycia z powodu zbyt wielu zanieczyszczeń – dżem ten wysłano odbiorcom i kontynuując jego produkcję nadal nalewano go do butelek szklanych. Brr...

Na dziś – wystarczy. Ale trzech wszechstronnych, którzy mają podobne grzechy na sumieniu, doczuli od trzeciego dnia z westchnieniem ulgi. Że jednak o nich nie było tu mowy – nadmieniamy to dopiero, ponieważ liano! Jak na razie – nie zadowolili się na rychły koniec „Kroniki” Kiwana Klienta. Mieliby jednak nadzieję, że kontynuowanie tej rubryki choć trochę przyczyni się do tego, aby kiedyś nie było tu o czym pisać.

W. S. G

Działalność resortu...

DOKONCZENIE ZE STR. 1

nia niektórych spraw miesiącami; w sposób zastraszający narasta biurokracja.

W świetle tego działalności samorządu robotniczego, a m. in. rady robotniczej, zeszła do roli organu akceptującego przyznane dyrektywy w sprawie kwestionującego te dyrektywy. Z kolei zmiana tych dyrektyw nie zawsze jest przyjmowana przez resort, a w konsekwencji załogi pracują w oparciu o plany ustalone bez bliższego rozeznania sytuacji, na podstawie przysłanych ogólnie wskazań, nie zatwierdzonych przez resort w pierwszej połowie roku, w którym realizowany jest plan. Skutki tego wyraźnie można przedstawić na przykładzie Stoczni Szczecińskiej.

Lata 1957–1960, to lata, kiedy Stocznia nie tylko wykonywała swoje zadania, ale jeszcze w wysoko przekraczała. Ponadplanowo produkowała kuty rybaki, ponadplanowo na eksport wyprodukowałyśmy 3 statki. Dzisiaj podjęcie ta-

kiej inicjatywy jest bardzo trudne; resort przeważnie jest gotowy przyjąć dodatkową produkcję, tylko nikt nie chce dać potrzebnych na to środków. Najciekawsze jednak jest to, że im większa produkcja globalna i towarowa (może wyłącznie w warunkach przemysłu okrętowego – nie wiem jak jest w innych gałęziach przemysłu) – tym mniejszy wygosparowany fundusz zakładowy.

Oto ciekawa tabela za ostatnie 5 lat:

Rok	Wartość produkcji globalnej w mln zł	Fundusz zakładowy w mln zł
1958	521,0	11,6
1959	641,0	10,9
1960	1.000,0	8,9
1961	1.321,0	7,0

Ale funduszu zakładowego za 1961 rok może zakładać w ogóle nie otrzymać, ponieważ wykonał zadania produkcji globalnej zaledwie w 96,8 proc. Należy dodać, że rada robotnicza Stoczni tak wysokiego wzrostu produkcji, jaki był zaplanowany na rok 1961, nie przyjęła, ponieważ w planie nie były zabezpieczone w pełni środki dla jego realizacji.

Z przytoczonej wyżej tabelki widać, że wzrost napięcia produkcji, jak i wzmożony wysiłek załogi wcale nie znajdują swojego odbicia w dodatkowych bodźcach materialnych. Należy dodać, że w międzyczasie podobną politykę stosuje się w stosunku do funduszu eksportowego, który z roku na rok dla przemysłu okrętowego maleje, jak też zmniejszają się nagrody za zdane lub zwodowane statki.

Przydziuim rady robotniczej zdaje sobie sprawę z tego, że jest prowadzona jakaś określona polityka w stosunku do funduszu zakładowego. Tymczasem przy omawianiu zadań roku następnego ze strony robotników padają takie pytania: „czy w tym roku, to fundusz zakładowy jeszcze będzie, czy też zostanie całkowicie zlikwidowany?” Dziwnie wydaje się więc wydanie przez CRZZ regulaminu o podziale funduszu zakładowego po 6 latach jego działa-

nia. Złośliwi twierdzą, że w warunkach Stoczni regulamin wydawał się cnyba dlatego tylko, iż już nie ma co dzielić.

Wskazane jednak byłoby przyznawanie zaogom jako wyniku gospodarności zakładów, jakichś dodatkowych łunuszy przede wszystkim nie na wypłatę tzw. „13 pensji” lecz na poprawienie warunków mieszkaniowych. W okresie, kiedy nie działał fundusz zakładowy, ilość środków otrzymywanych na budownictwo była niewspółmiernie większa (w ramach inwestycji towarzyszących) niż to ma miejsce dzisiaj.

Nie wiem, jak jest w innych zakładach, ale dla Stoczni pozbawienie jej funduszu zakładowego oznacza katastrofę. Rada Zakładowa i Rada Robotnicza mają w stosunku do całego szeregu instytucji wiele zobowiązań, więc jest to równoważne z zawężeniem akcji społecznej i zlikwidowaniem spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego.

Tłumaczenie załozde problemów produkcyjnych, zatrudnieniowych, wydajności i funduszu plac przez członków rady robotniczej prowadzi do tego, że załoga zdaje sobie sprawę jak bardzo bezsilny jest to organ władzy i mimo, że robi wszystko, aby coś wywalczyć – to i tak o wynikach i zadaniach przedsiębiorstwa decyduje się poza zakładem. Stąd rola członka rady robotniczej jest w moim pojęciu bardzo trudna i niepopularna. Jeżeli ludzie ci cieszą się dużym zaufaniem wśród swoich wyborców – to chyba tylko dlatego, że sprawy nasświetlają w sposób jak najbardziej obiektywny, mówiąc często gorzką prawdę tak, jak ona faktycznie wygląda.

Jak długo będzie istniał i narastał biurokratyczny i wskaźnikowy system zarządzania – tak długo rola samorządów będzie bardzo trudna i nie da zamierzonych efektów, o których mówiło się na ostatnim Plenum Komitetu Centralnego PZPR.

HENRYK JENDZA
Dyrektor Stoczni Szczecińskiej

Sesja naukowa w Plocku

Od przeszło pięciu lat przy Prezydium WRN w Warszawie działa naukowy organ Rady Naukowej. Jego zadaniem jest czuwanie nad kierunkiem i opiniowaniem w sprawach ekonomicznych oraz koordynację prac wszystkich instytucji naukowych działających przy jednostkach organizacyjnych EWRN. W pracach Rady uczestniczą wybitni naukowcy i pracownicy instytutów naukowych. Przewodniczącym Rady jest prof. dr Jerzy Kwejt.

Do zadań Rady należy przede wszystkim przygotowanie rozwiązań alternatywnych dotyczących gospodarki województwa warszawskiego.

Szczególnie dużą wagę przywiązuje się w pracach Rady do oceny badań naukowych i pogłębiania znajomości gospodarczej w terenie. W związku z tym organizuje się wyjazdowe sesje naukowe w większych ośrodkach regionalnych województwa.

W dniach 30 i 31 marca br. Rada Naukowo-Ekonomiczna organizowała wyjazdowe Towarzystwo Naukowe Plockie i PAN – czwartą z kolei sesję wyjazdową, tym razem poświęconą problematyce rozwoju miasta i regionu plockiego z punktu widzenia uprzemys-

stowania i związanych z tym przemian społeczno-gospodarczych.

Na Sesji Naukowej w Plocku ma być wygłoszone następujące referaty:

Niektóre problemy uprzemysłowienia Plocka i woj. warszawskiego – prof. dr Jerzy Kwejt.

Program badań naukowych w rejonie Plocka – wicepreziera Rady Ministrów prof. dr Stefan Ignara.

Zagadnienia teoretyczne regionalizacji w zastosowaniu do woj. warszawskiego – prof. dr Stanisława Berezowskiego.

Plan regionalny rejonu Plocka – dr Tadeusz Mrzygłoda.

Zagadnienia rozwoju zatrudnienia na terenie m. Plocka w latach 1916–1965 – prof. dr Antoni Rakiewicz.

(Ks.)

POŁ TUZINA POSREDNIKOW

Spory o niewykonanie dostaw części zamiennych do pojazdów mechanicznych trafiają do komisji arbitrażowych dość często. Spróbujmy przeto prześledzić przynajmniej jeden z takich sporów, dotyczący niewykonania umowy w sprawie dostawy części zamiennych do samochodów.

*

Jeszcze pod koniec 1959 r. Dom Techniczno-Handlowy w Warszawie zawarł z jedną ze stołecznych spółdzielni umowę na dostawę 5 000 szt. końcówek drążka kierowniczego do samochodu ciężarowego Lublin. Dostawa miała nastąpić w następnym roku (po 1 250 szt. kwartalnie) do Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Sprzętu Samochodowego „Motobyt” w Warszawie.

Dokumentacja techniczna i technologiczna zobowiązała się dostarczyć Delegatura Domu Techniczno-Handlowego we Wrocławiu. Miała

4 ZYCIE GOSPODARSTWA

Należy zatem przyjąć, że mówiąc w tym przepisie o postępowaniu reklamacyjnym, ustawodawca miał na względzie wstępny tryb postępowania, poprzedzający skierowanie sprawy na drogę arbitrażową lub sądową, zarówno jeśli chodzi o rozstrzygnięcie, jak i o rozstrzygnięcie skierowane przeciwko niej.

Dlatego też bieg rocznego przedawnienia dla dochodzenia przez koleje roszczeń z umów określonych w dekrecie z dnia 24 grudnia 1952 r. o przewozie przesyłek i osób kolejami (Dz. U. z r. 1953, Nr 4, poz. 7) ulega zawieszeniu na okres od dnia doręczenia dłużnikowi wezwania do zapłaty do dnia otrzymania odmownej odpowiedzi, lecz okres nie dłuższy niż trzy miesiące (art. 118, 123 i 128 dekretu).

Podobnej wykładni udzieliła również dla stosunków pomiędzy jednostkami gospodarki społecznej Główna Komisja Arbitrażowa w orzeczeniu z dnia 17. VI. 1955 r. sygn. III-12-270/55 (Orzecznictwo Arbitrażowe, tom VIII, poz. 90) oraz z dnia 6. III. 1957 r. sygn. III-2-282/56 (OSP/KA z 1957 r., poz. 49) — wyjaśniając, że we wskazanym okresie nie biegnie roczny termin prekluzyjny dla złożenia wniosku w postępowaniu arbitrażowym.

Ponieważ w rozpoznawanej sprawie przy uwzględnieniu trzymiesięcznego okresu zawieszenia biegu przedawnienia (...) — roszczenie PKP nie byłoby jeszcze przedawnione, zaszkodziłby wyrok zapadł z naruszeniem art. 118, 123 i 128 dekretu o przewozie przesyłek i osób kolejami (...).

*) Konferencja odbędzie się w dniach 9-10. IV. 1962 r. w Warszawie w gmachu Centralnej Biblioteki Rolniczej przy ul. Krakowskiej Przedmieście 66.

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

ZASADY REALIZACJI NIEKTÓRYCH INWESTYCJI I KAPITAŁNYCH REMONTÓW

„Uchwała nr 53 Rady Ministrów z dnia 13 lutego 1962 r. (Monitor Polski Nr 19, poz. 79) ustaliła szczegółowe zasady i tryb realizacji inwestycji szybko rentujących się o wartości kosztorysowej do 1 mln zł, związanych z postępowaniem technicznym lub rozwojem produkcji eksportowej albo zastępującej import oraz innych drobnych inwestycji nie objętych narodowym planem gospodarczym, a także niektórych kapitałnych remontów.

Środki ponadplanowe inwestorów pochodzące ze środków Funduszu Postępu Technicznego, wszelkie środki Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju, a także środki funduszy zakładowych przedsiębiorstw, mogą być zużywane na inwestycje zgodnie z celami tych funduszy bez ograniczeń przewidzianych w uchwale.

Jednak globalne rozmiary budownictwa mieszkaniowego zakładów pracy, rad narodowych i instytucji, ustalone na podstawie narodowego planu gospodarczego, mogą być przekraczane w razie możliwości zrealizowania dodatkowych nakładów, finansowanych ze środków zakumulowanych na rachunkach funduszy mieszkaniowych, w zakresie wskazanym w uchwale (§ 8).

W zasadzie bez ograniczeń mogą być również podejmowane czynności społeczne oraz inwestycje realizowane w ramach funduszy gromadzkich i interwencyjnych lub ze środków otrzymanych od Państwowego Zakładu Ubezpieczeń.

Warunkiem podjęcia realizacji inwestycji, o których mowa w uchwale, jest przyjęcie przez bank planu rzeczowo-finansowego dotyczącego danej inwestycji.

ZADANIA W ZAKRESIE OŚCZĘDNEJ GOSPODARKI DREWNEJ W LATACH 1962—1965

Rada Ministrów uchwałą nr 69 z dnia 20 lutego 1962 r. ustaliła szczegółowe wskazania, dotyczące oszczędnej gospodarki drewnem w latach 1962—1965 (Monitor Polski Nr 22, poz. 96).

W związku z zamierzonym zmniejszeniem rozmiarów pozyskiwania drewna w państwowym gospodarstwie leśnym w okresie planu pięcioletniego 1961—1965 (o 1200 tys. m³ w roku 1965 w stosunku do roku 1960) uchwała nałożyła na poszczególnych ministrów (kierowników urzędów centralnych) szereg określonych, terminowych zadań i obowiązków mających na celu zapewnienie oszczędności w zużyciu drewna, w szczególności, przez podniesienie wartości drewna przeznaczonego do zużycia, odzysk drewna, wreszcie przez ograniczenie jego zastosowania, przede wszystkim dzięki wprowadzeniu do produkcji i wykorzystaniu dla celów budowy, górnictwa, kolei, opakowań itd. innych materiałów i elementów, mogących zastąpić drewno, jak np.: pali, słupów i podkładów żelbetonowych i strunobetonowych, form i rur stalowych, obudów górniczych stulowej, płyt pilśniowych, włókowych, paździerzowych, opakowań z tektury i innych.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ZYCIE
GOSPODARSTWA

1962 r. 1. VII. 1962

Próbując odpowiedzieć na te pytania, autorka formułuje szereg daleko idących wniosków m. in. w sprawie wprowadzenia normatywnych finansowych tzw. „permanentnej pięciolatki”, o konieczności połączenia funduszu postępu technicznego z funduszem rozwoju itp.

Jednym z najbardziej skomplikowanych problemów ekonomicznych, koncentrującym od wielu lat uwagę praktyków i teoretyków jest zagadnienie wyboru prawidłowych kryteriów planowania i kontroli funduszu plac: Wiesław Kreniec w referacie: „Metody planowania i kontroli funduszu plac a bodźce ekonomiczne” rozpatruje różne możliwości wiązania funduszu plac z wskaźnikami ekonomicznymi działalności przedsiębiorstwa. Pokazuje nieprawidłowości stosowanej u nas w praktyce metody planowania funduszu plac w oparciu o ilość zatrudnionych i średnie place. Próbuje je krytycznie ocenić „rozwiązanie jugosłowiańskie”, polegające na powiązaniu funduszu plac z produkcją czystą. Przytacza wyniki badań, przeprowadzonych w ośmiu wybranych przedsiębiorstwach, na temat czynników kształtujących place. Wreszcie proponuje, jako kryteria planowania i kontroli funduszu plac — dość szczegółową analizę pracochłonności, struktury zatrudnienia i zasad wynagradzania.

Próbą nieco innego spojrzenia na system bodźców ekonomicznych, jest referat Marka Misiaka: „Współzależność bodźców i nakazów w zarządzaniu przedsiębiorstwem przemysłowym”.

W pierwszej części referatu autor omawia współzależność między bodźcami i nakazami związanymi ze „wskaźnikami agregatowymi” (war-

O bodźcach EKONOMICZNYCH

tość, koszty, fundusz plac) oraz „wskaźnikami struktury produkcji” (asortyment, normy zużycia materiałów). Autor usiłuje odpowiedzieć na pytanie, czy można zmniejszyć sprzeczności między poszczególnymi zadaniami planowanymi oraz związanymi z nimi bodźcami w warunkach równoczesnego występowania „nakazów agregatowych” i „nakazów struktury produkcji”. Dopóki nie nastąpi dostatecznie głęboka reforma cen i systemu podatkowego, eliminująca dysproporcje między rentownością produkcji środków produkcji i wyrobów finalnych, w zależności od kosztów, jakości itp. — nie można zdaniem autora — zintegrować wszystkich nakazów i bodźców w oparciu o wyniki finansowe. Można natomiast w znacznym stopniu zmniejszyć występujące sprzeczności przez zastąpienie nakazów i bodźców związanymi z wartością — bodźcami i nakazami związanymi z produkcją czystą, pracochłonnością, reformą systemu planowania i kontroli funduszu plac itp.

Druga część referatu poświęcona jest obiegowi informacji między przedsiębiorstwami i ich jednostkami nadrzędnymi w procesie projektowania planów, ogólnego ustalenia rocznych zadań planowych, budowy planów technicznych — ekonomicznych i ich wykonania. Autor o-

mawia źródła tendencji do zanizowanego projektowania planów i powstające na tym tle niebezpieczeństwo dezinformacji i dezorganizacji. Komentej przyczyny niepowodzeń tzw. bodźców do napiętego planowania, które wprowadziliśmy w 1960 r. Broniąc założeń systemu bodźców do napiętego planowania i krytykując praktykę jego zastosowania, autor stara się udowodnić, że system ten stanowi „formę przejścia” do planowania wieloletniego oraz do bezpośredniego powiązania bodźców z absolutną poprawą wyników ekonomicznych.

Próbą oceny stanowiska zajmowanego przez załogi przedsiębiorstwa do różnych form wypłat za wyniki ogólne i szczegółowe jest referat Zbigniewa Krawczyńskiego: „Postawa załogi wobec stosowanych nagród i premii”.

W pierwszej części referatu autor przytacza opinie pracowników reprezentujących różne grupy zawodowe na temat nagradzania z funduszu postępu technicznego, funduszu aktywizacji eksportu, postępu ekonomicznego, za oszczędność materiałów itp. Na ogół opinie są podobne: Zbyt duża ilość różnych funduszy powoduje mechanistyczny podział nagród i premii.

W drugiej części referatu autor komentej wyniki ankiety obejmującej kilkaset przedsiębiorstw repre-

zentujących podstawowe branże i przemysły. Ankieta dotyczyła tworzenia i podziału funduszu zakładowego. A więc, opóźnienia w przekazywaniu zadań planowych oraz związanych z nimi wskaźników dyrektywnych funduszu zakładowego i funduszu premiowego. Zmianianie zadań w trakcie wykonania planu. Brak bieżących informacji o wielkości funduszu zakładowego wygośparowanego w poszczególnych kwartałach. Wreszcie schematyczny „równościowy” podział nagród, premii. Szczególnie potrzebna jest — zdaniem autora — pogłębienie wewnętrznego rachunku gospodarczego i ściślejsze powiązanie poszczególnych nagród i premii z konkretnymi zadaniami i konkretnymi wynikami osiąganymi przez wydziały, oddziały i stanowiska pracy.

Rozległe aspekty socjologiczne problematyki konferencji porusza w swoim referacie Adam Sarapata: „O niektórych czynnikach sprzyjających i nie sprzyjających wykorzystaniu zdolności i kwalifikacji kadry kierowniczej przedsiębiorstw”. Czy personel kierowniczy przedsiębiorstwa może (w obecnych warunkach) rozwijać swoją aktywność i inicjatywę? Autor przedstawia poglądy kadry kierowniczej na obowiązki, władzę, samodzielność, możliwości współpracy z przełożonymi i

podwładnymi, stałość pracy, możliwość awansowania, wynagrodzenie i zadowolenie ze stanowiska.

„Ponieważ system nakazowy i za ciasne ramy organizacyjne utrudniają mu wykazywanie się pracą zapewniającą zarówno awans jak i społeczną akceptację w środowisku pracy — komentej autor reteratu — kierownik przemienia się w zonglerę, który nie chce narażać się ani „górze”, ani „dółowi”, przestaje zabiegać o wyniki dobrej roboty a zaczyna dbać o utrzymanie się na stanowisku i o zdobycie stanowiska lepszego. „Chodzi więc” — jak podają badani — „od Komitetu do Rady” i więcej dba o swoje stanowisko i zapewnić sobie pozycję aniżeli o zakład”.

*

Malo jest problemów równie ważnych z punktu widzenia praktyki gospodarczej i teorii ekonomicznej, które budzą tyle rozmatłych, kontrowersyjnych ocen i poglądów. Trafny więc wydaje się wybór ogólnej tematyki konferencji. Czy równie dobrze dobrana została tematyka referatów konferencyjnych i czy słuszne są tezy i postulaty referatów? Odpowiedzi na te pytania powinny dać koreferaty i dyskusja konferencyjna. Autorami koreferatów są bezpośrednio zainteresowani dyrektorzy przedsiębiorstw i zjednoczeń, przewodniczący samorządów robotniczych, główni księgowi i kierownicy działów analiz ekonomicznych z podstawowych branż i przemysłów. Natomiast w dyskusji konferencyjnej obok przedstawicieli przedsiębiorstw i zjednoczeń wezmą udział kierownicy zainteresowanych resortów i urzędów centralnych oraz pracownicy naukowcy z instytutów i uczelni.

M. M.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU SILIKATOWEGO

WARSZAWA
Al. Niepodległości 188 b, tel. 8-74-41

Inwestorzy! Projektanci! Wykonawcy Budowlani!

CEGLA WAPIENNO-PIASKOWA „SILIKATOWA”

● to tania i mocna konstrukcja ● to efektowna elewacja ● to wysoce wartościowy ścienny materiał budowlany

Stosowanie cegły wapienno-piaskowej przynosi korzyści dla każdego z Was:

INWESTORZY — uzyskują większy efekt użytkowy przy zmniejszonych nakładach. PROJEKTANCI — zyskują szerokie możliwości stosowania nowych, interesujących efektów plastycznych.

WYKONAWCY BUDOWLANI — mogą się zaopatrzyć w cegłę wapienno-piaskową bez przydziałów, szybko i terminowo.

Inwestorzy!

Projektanci!

Wykonawcy Budowlani!

Czy wiecie, że z dniem 1.1.1962 r. ZOSTAŁY WYBITNIE OBNIŻONE CENY CEGLY WAPIENNO-PIASKOWEJ, które obecnie przedstawiają się następująco:

Cena zbytu „loose” za 1.000 szt.

— cegła wapienno-piaskowa pełna kl. 150	zł 650.—
— cegła wapienno-piaskowa pełna kl. 100	zł 570.—
— cegła wapienno-piaskowa pełna kl. 75	zł 510.—
— cegła wapienno-piaskowa NF drażona kl. 100	zł 620.—

— cegła wapienno-piaskowa NF drażona kl. 75	zł 520.—
— cegła wapienno-piaskowa drażona 1 1/2 NF „półtorówka” kl. 100	zł 820.—
— cegła wapienno-piaskowa drażona 1 1/2 NF „półtorówka” kl. 75	zł 690.—

Cegłę wapienno-piaskową produkują i dostarczają:

- Bydgoskie Zakłady Wapienno-Piaskowe BYDGOSZCZ, ul. Curie Skłodowskiej 26 tel. 14-02
- Słupskie Zakłady Wapienno-Piaskowe SŁUPSK, ul. Grunwaldzka 8/10, tel. 32-92
- Płaskowskie Zakłady Wapienno-Piaskowe KRAKÓW-PŁASZÓW, ul. Gromadzka 66 tel. 5-41-55
- Zakłady Silikatowe „Wieliszew” — WIELISZEW k/Warszawy, tel. 62

- Zakłady Silikatowe „Legionowo” — LEGIONOWO k/Warszawy, tel. 47
- Zakłady Silikatowe „Radzymin” — RADZYMIN k/Warszawy, tel. 45
- Zakłady Silikatowe „Żytkowo” — ŻYTKOWICE, tel. 65
- Zakłady Silikatowe „Kanie” — KANIE, tel. 15
- Zakłady Silikatowe „Leżajsk” — LEŻAJSK, tel. 137
- Zakłady Silikatowe „Jedlanka” — JEDŁANKA, tel. 7

NAPISZCIE DO NAS LUB BEZPOŚREDNIO DO WYTWÓRNI. CHĘTNIE SŁUŻYMY WAM WSZELKIMI BLIŻSZYMI INFORMACJAMI TECHNICZNYMI

KE 11

KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI KRAJE AFRYKI

DOKONCZENIE ZE STR. 5

ptactwa (300 gatunków) a poza tym w delcie Nilu zimuje wiele ptaków z Europy i Azji. Zwierzęta domowe reprezentowane są głównie przez bawoły, osły i krowy.

Większa część ludności Egiptu zjednoczona wspólnym językiem, kulturą, religią i wspólnotą życia gospodarczego tworzy dość jednolity naród egipski. Naród ten powstał jednak z wielu grup etnicznych, głównie z potomków Egipcjan, zmieszanych z Arabami. Na południu Egiptu wchłonął również plemiona nubijskie i murzyńskie. W wyniku tego powstała ogromna mieszanina typów rasowych. Język arabski został uznany za język narodowy i od 1957 r. buchalteria i wszelka krajowa korespondencja handlowa musi być pisana w tym języku. Około 40 tys. fellachów, żyjących w oazach Pustyni Libijskiej zachowało „hamicki” język berberski, który poza tym jest językiem liturgicznym Koptów, potomków starożytnych Egipcjan. Przyjeźli oni w pierwszych wiekach n.e. religię chrześcijańską i zachowali do dziś. Liczba Koptów oceniana jest na około 1,5 mln. Pod względem wyznaniowym przeważają jednak muzułmanie — sunniti. W Egipcie żyje poza tym około 60 tys. Syryjczyków; z dawien dawna tu zasiedlali, 55 tys. koczowniczych Beduinów, 30 tys. Sudańczyków, 15 tys. Armieńców, 5 tys. Turków. W 1957 r. żyło w Egipcie 34 tys. Żydów, uznających się za część narodu egipskiego. W Egipcie żyje najliczniejsza w świecie grupa ka-

raitów, członków żydowskiej sekty, powstałej w IX w. n.e.

Grupa nienaturalizowanych cudzoziemców, licząca przed wojną około 225 tys. zmniejszyła się bardzo poważnie, zwłaszcza po 1956 r. Wyśledzeni zostali całkowicie obywatele brytyjscy (28 tys. w 1947 r.) i Francuzi. Najliczniejszą grupę stanowili po wojnie Grecy (34 tys. w 1947 r.) i Włosi (28 tys. w 1947 r.). Ostatnio rząd egipski wysiedla również Greków.

Burżuazja rewolucja w 1952 r. proklamowała republikę. Na szczycie piramidy społecznej w Egipcie, po wypędzeniu króla Faruka, konfiskacie jego dóbr i liczonej jego rodziny, uplasowała się grupa burżuazji narodowej składającej się z oficerów, przedsiębiorców handlowych, przemysłowców, wyższych urzędników oraz obszarników. Ci ostatni, zwani przed 1952 r. „bejami”, „paszami”, posiadali do niedawna około 25 proc. ziemi uprawnej. Nie zajmowali i nie zajmują się jednak gospodarstwem, lecz wydierżawiali ziemię chłopom i to nie bezpośrednio, lecz przez wyspecjalizowanych w tej dziedzinie przedsiębiorców. Najszerszą warstwę społeczną tworzą chłopci zwani fellachami. Ogromna ich większość (80 proc.) to bezzrolni wyrobnicy wiejscy, dzierżawcy małych skrawków ziemi (za lichwiarskie opłaty) i właściciele gospodarstw rolnych wielkości do 1 feddana (4201 m kw. = 0,42 ha). Gospodarstwo fellach prowadzi przy pomocy prymitywnych narzędzi, znanych już w starożytnym Egipcie. A więc używa sochy do orki i ciężką motykę („fa-

sa”) do codziennej pracy na roli i przy budowie rowków nawadniających pole. Tylko bogaci fellachowie posiadają sakię — to jest kierat z kołem w pozycji pionowej z umocowanymi do niego czerpakami do podnoszenia z kanału wody na wyższy poziom. Urządzenie to jest wprawiane w ruch najczęściej przez bawoła lub wielbłąda. O wiele powszechniejszy jest tambur, czyli śruba Archimedes, służąca również do podnoszenia wody. Tambur obsługiwany jest ręcznie przez fellacha, podobnie jak zwyczajny śruraw ze skórzanym czerpakiem.

Fellachowie żyją w niezwykle prymitywnych warunkach. Mieszkają w nędznych, lepiankach zbudowanych z muli nilowego pomieszanego z nawozem bydlęcym.

Brak jest nowych danych o składzie zawodowym ludności Egiptu. Według statystyki z 1947 r. 9,4 proc. ludności zawodowo czynnej określano jako pracowników, 19,2 proc. jako pracowników samodzielnych, 35,2 proc. jako pracowników, 16,6 proc. jako „wspomagających członków rodzin” a 19,6 proc. jako grupę o nieokreślonym zawodzie.

W 1957 r. było w Egipcie 741 szpitali z 39 744 łózkami a personel medyczny liczył 7 666 lekarzy, 700 dentystów, 644 zarejestrowanych położnych i 2 004 farmaceutów. Rzecz znamienna, że w 1955 r. w 7 051 lekarzy przeszło 2 500 mieszkało w Kairze. 80 proc. szpitali znajduje się w miastach.

Stosunki zdrowotne na ws. są wprost katastrofalne. Powszechnymi chorobami społecznymi są gruźlica i dziedziczny syfilis. Na malarię choruje 65 proc. lud-

ności, a w niektórych okęgach, gdzie uprawia się ryż, liczba chorych zwiększa się do 90 proc. Bilharisias — choroba powodowana przez pasożyty żyjące w wodzie Nilu, dotkniętych jest 90 proc. fellachów. Nagminna choroba jest zapalenie oczu.

Zacofany system nauczania nie obejmuje wszystkich dzieci, stąd b. wysoki odsetek analfabetów. Przeważają szkoły koraniczne tzw. kuttab, gdzie dziecko wykluwa na pamięć całe rozdziały koranu. Na wyższym poziomie są szkoły przy meczetach zw. madrassa. W ostatnich latach stan oświaty jednak znacznie poprawił się. W 1952 r. do szkół początkowych uczęszczało tylko 50 proc. dzieci w wieku szkolnym a w 1959 — 80 proc.

Niska stopa życiowa i złe warunki sanitarne szczególnie na wsł powodują wysoką śmiertelność, która wynosi ok. 22 promille (śmiertelność noworodków 148 promille).

Ogromne przełudnienie wsł egipskiej powoduje, że cena pracy ludzkiej jest niezwykle niska. Wieloletnia gospodarka kolonizatorów angielskich sprawiła, że Egipt, mimo znacznych postępów w gospodarce jakie poczynił w ostatnich latach, jest do dziś krajem wybitnie rolniczym, o niskim poziomie technicznym rolnictwa i słabo, jednostronnie rozwiniętym przemysle.

Egipt był przez długie wieki spichlerzem dla krajów śródziemnomorskich, ale w ostatnim stuleciu w wyniku zależności od Anglii posiadającej m. in. dobrze rozwinięty przemysł włókienniczy, przekształcił się w kraj monokultury bawełny, która wyparła mniej do-

chodowe zboża, warzywa i owoce. Do-prowadziło to do tego, że dziś Egipt musi importować poważne ilości produktów żywnościowych.

Uprawa bawełny pochłania olbrzymią część siły roboczej i wywiera zamienne piętno na innych działach gospodarki. Monokulturowy charakter ekonomiki egipskiej uzależnia poza tym ten kraj od zmiennej koniunktury światowej.

Jednym z najważniejszych zadań jakie stoją przed obecnym rządem egipskim jest likwidacja monokulturowego charakteru rolnictwa tego kraju oraz zwiększenie wydajności gospodarki rolnej. Nie mniej ważnym zadaniem jest industrializacja Egiptu.

Literatura burżuazjna z uporem godnym lepszej sprawy twierdzi, iż Egipt nie ma rzekomo podstawowych bogactw mineralnych potrzebnych dla rozwoju przemysłu. Jednakże jeszcze za prokuratoru angielskiego odkryto bogate złoża rudy żelaza. W tym czasie nie wybudowano jednak ani jednej huty, ani jednego większego zakładu metalowego. Do dziś Egipt jest pod względem geologicznym niedostatecznie zbadany. Odkryto jednak dość duże zasoby ropy naftowej (nad Zatoką Sueską w 1930 r., na Półw. Synajskim w 1949 r.), fosforytów (nad M. Czerwonym i wzdłuż doliny Nilu), manganu (na Półw. Synajskim) oraz stonkowisko skromne złoża ochry, talku, chromu, wolframu, azbestu, saletry i złota. W roku 1959 odkryto na Półwyspie Synajskim dość pokład, jak na stosunki afrykańskie, złoża węgla kamiennego. (9)

c. d. n.
LUCJAN KUBIATOWICZ

Amerykański rynek W po trzech latach (III)

(Korespondencja własna z USA)

JANUSZ G. ZIELIŃSKI

III. OD ZŁOTEJ KOŚCI DO SMAZENIA BEZ TŁUSZCZU. Nie chciałbym robić konkurencji „Przekroju”, który od czasu do czasu informuje o tym co reklamuje się na Zachodzie dla „ludzi, którzy mają wszystko”, ale świąteczne katalogi stwarzają zbyt wielką pokusę. Reklama kości z 14 karatowego złota dla ulubionego pieska (autentyczne!) bije chyba wszystkie rekordy bezsensu. Jest to przykład tzw. konsumpcji snobistycznej w czystej formie. Elektryczną szczotkę do zębów („jeden motorek wystarczący dla całej rodziny — tylko 25 dolarów”) — też trudno określić jako przedmiot pierwszej potrzeby. Budzik „wibracyjny” (39,95 dol.) — wkłada się go pod materac — jest rzeczywiście niezastąpioną dla mocno śpiących lub głuchych. Gdyby któraś z naszych rzutkich spółdzielni pracy zechciała podjąć produkcję „maski przeciwko chrapaniu” (2,50 dol.) chętnie prześlei takową na wóz (warunki finansowe do omówienia).

Oczywiście, w okresie pomiędzy moją pierwszą (1957/8) i drugą (1961/62) wizytą w USA, nie tylko takie raczej „cudaczno-bezsensowne” nowości pojawiły się na amerykańskim rynku, ale i szereg rzeczy rzeczywiście pożytecznych i wartych wprowadzenia na nasz rynek. Na dwie z nich chciałbym zwrócić uwagę.

Pierwsza — to pasy bezpieczeństwa do samochodów. Zmniejszają one niebezpieczeństwo poważnego uszkodzenia ciała w razie wypadku o około 35 proc. W Szwecji już 50 proc. wszystkich samochodów wyposażone jest w pasy bezpieczeństwa. W USA — obecnie jedynie 3 proc., ale szereg stanów (np. New York, Michigan i California) wydają już ustawy zakazujące sprzedaży na ich terenie samochodów nie posiadających pasów.

Nowością z innej zupełnie dziedziny, ale też chyba godną zainteresowania — jeżeli nie producentów, to chociażby naszych importerów — są patelnie pokryte silikonem (w cenie od 3 — 7 dolarów). Ten francuski wynalazek, obecnie szeroko rozpowszechniony w USA, umożliwia smażenie zupełnie bez użycia tłuszczu i całkowicie eliminuje przyklejanie potraw do patelni.

IV. OCHRONA KONSUMENTÓW — DZIEDZINA NADAL ZANIEDBANA. W moich artykułach sprzed trzech lat wskazywałem, że problem ochrony konsumenta w USA przedstawia wiele do życzenia, pomimo istnienia wielu państwowych i społecznych organizacji w tym zakresie. Trzeba stwierdzić, że obecnie problem ten jest tak samo nabrzmiały jak i przed trzema laty, i że bardzo niewiele zmieniło się na lepsze w tej dziedzinie.

Klasycznych wręcz przykładów dalece niezadowolającego stanu w zakresie ochrony konsumenta dostarcza sytuacja panująca na rynku kosmetyków. Przemysł kosmetyków znajduje się pod kontrolą federalną (tzw. Food and Drug Administration, w skrócie FDA) od roku 1938. Niestety, FDA — zgodnie z istniejącym prawem — może wystąpić przeciwko kosmetykom szkodliwym dla zdrowia dopiero po ich ukazaniu się na rynku. Wypadek zanotowany ostatnio przez FDA wskazuje dobitnie na poważne, czasem nieodwracalne szkody, jakie mogą powstać w wyniku tego, że kosmetyki nie są kontrolowane przed ich wprowadzeniem na rynek. Oto przykład:

Pewien producent wypuścił na rynek plastikowy lakier do paznokci zamiast zwykłego. Użycie tego lakieru prowadziło do utraty paznokci. Zanim FDA zdążyła nakazać wycofanie tego produktu z rynku, ponad 8 milionów flaszeczek lakieru zostało sprzedanych.

Drugim poważnym brakiem w ustawowej ochronie konsumenta w omawianej dziedzinie jest fakt, że producenci nie są obowiązani przedstawiać dowodu terapeutycznych właściwości swych wyrobów przed powołaniem się na nie w hasłach reklamowych. Prowadzi to oczywiście do żerowania bez skrępowań na ludzkiej łatwowierności, do przypisywania produktom — często przy użyciu pseudo-naukowego żargonu i fałszywym powoływaniu się na „badania laboratoryjne światowej sławy instytucji” (z reguły bez podania jego nazwy) — cudownych właściwości leczniczych, regeneracyjnych, odmładzających, przyswajających barwę, usuwających piegę, nadających połysk itp., których one oczywiście nie posiadają.

„Food and Drug Administration” jest w stanie przerwać jedynie znikomym procent tej kampanii kłamstwa i rozsiewania fałszywych iluzji. FDA musi bowiem przeprowadzić w sądzie dowód, że reklama danego produktu jest fałszywa i wprowadza w błąd. Jest to kosztowna i długa procedura i często nawet niełatwa, gdyż co mądrzejsi producenci starają się, aby reklama zawierała jak najmniej stwierdzeń pozytywnych (które można atakować) i jak najwięcej apeliów emocjonalnych, nie podlegających weryfikacji. Jak słusznie pisze Arthur S. Flemming — były minister zdrowia, oświaty i opieki społecznej USA — wielu konsumentów polega na fałszywej reklamie właściwości danego produktu — ze szkoda dla zdrowia — zamiast zwrócić się do lekarza. W dodatku są oni obrabowywani corocznie z milionów dolarów (roczna sprzedaż kosmetyków w USA przekroczyła 1 miliard 750 milionów dolarów).

Problemem, który jest obecnie główny w USA i stał się nawet przedmiotem studiów specjalnej Komisji Senatu Stanów Zjednoczonych — są „oszukiwane opakowania” (deceptive packaging). Chodzi tu o opakowania i oznaczenia na nich tak pomyślane, aby wprowadzić w błąd konsumenta. Pomysłowość biznesu w tym zakresie jest bezgraniczna. „Consumer Buying Guide, 1961” zwraca uwagę konsumentów na następujące jego główne formy:

1. specjalne projektowanie takich opakowań, które sprawiają wrażenie, że zawartość ich jest większa niż to ma miejsce w rzeczywistości;
2. zmniejszanie ilości produktu w danym opakowaniu bez obniżenia ceny;
3. fałszywe reklamowanie większych pakietów danego produktu jako tańszych na jednostkę produktu, gdy de facto cena jest taka sama lub nawet wyższa;
4. oznaczanie zawartości towaru w paczce w sposób zmyślający, że wprowadzenia konsumenta w błąd (np. jeden z producentów papieru wypuścił zeszyty oznaczające ilość stron a nie kartek), utrudniających porównanie z innymi;
5. oznaczanie paczki jako „normalnej” (regulacji) gdy de facto jest ona mniejsza niż dotychczas. itp. itd.

Consumer Buying Guide 1961 r. podsumował ten problem następująco: „Całokształt stosowanych „chwytów” handlowych upodobił dzisiejszy supermarket do wschodniego bazaru.” (str. 200), a w wydaniu na rok 1962 czytamy: „Dopóki ustawowo nie zostanie ustalona standardowa wielkość puszek i opakowań wraz z wyraźnym oznaczeniem zawartości netto w określonym miejscu opakowania, rozsądne kupowanie towarów w gotowym opakowaniu pozostanie bardzo kłopotliwe” (op. cit. str. 248). Głównym powodem zainteresowania się sprawą „oszukiwanych opakowań” przez specjalną Komisję Senatu, FDA przeprowadziła kontrolę w tej dziedzinie, w ciągu niecałych dwóch miesięcy zakwestionowano 102 produkty żywnościowe w gotowych opakowaniach — za posiadanie mniejszej wagi niż wykazana na opakowaniu lub za niewłaściwe oznaczenie wagi netto (Por. „Consumer Reports”, październik 1961, str. 537).

Brak należytej ochrony żywotnych interesów konsumenta i smutne konsekwencje tego stanu rzeczy, wystąpiły z całą ostrością w odniesieniu do nowego produktu na rynku konsumpcyjnym — schronów przeciwatomowych. Kiedy Urząd Obrony Cywilnej (UOC) w Tennessee przeprowadził kontrolę prywatnych schronów przeciwatomowych okazało się, że na 30 schronów poddanych inspekcji — 27 nie odpowiadało minimum wymagań UOC. Jeden ze sprzedawców tych schronów zareagował na to następująco: „Wielka mi rzecz! Właściciele schronów i tak nie przyjdą z wymówkami, jeżeli okaże się, że nie są one dobre” („Consumer Reports”, styczeń 1962 r., str. 48). Federalna Komisja Handlu wydała ostatnio specjalne wytyczne, które zakazują szeregów niewłaściwych praktyk w reklamowaniu schronów przeciwatomowych, jak np. używania makabrycznych zdjęć (np. ofiar z Hiroshimy), fałszywych lub mylących stwierdzeń co do właściwości ochronnych konstrukcji (w rodzaju „gwarantowana ochrona przeciwko radiacji”) itp. („Some ground rules for the shelter trade”, Consumer Reports, luty 1962 r., str. 98). Nie rozwiązuje to jednak problemu, gdyż zarówno Urząd Obrony Cywilnej jak i Federal Housing Administration stwierdziły, że nie są w stanie kontrolować, czy schrony kupowane przez indywidualnych obywateli odpowiadają niezbędnemu standardom.

Jedyną postać w dziedzinie ustawodawczej ochrony konsumenta, w ciągu minionych 3 lat — to tzw. Textile Fiber Products Identification Act z 3 marca 1960 r. Ustawa ta chroni częściowo konsumenta przed nabyciem wyrobów tekstylnych o nieznanym składzie włókna. Obecnie, włókna z których tkanina jest zrobiona muszą być wymienione w kolejności ich procentowego udziału w wyrobie. Niestety — jak podkreśla Consumer Buying Guide 1962 r. (str. 240—241) — szereg istotnych wyrobów nie zostało objętych omawianą ustawą.

Co oznacza w praktyce brak należytej ochrony konsumentów najlepiej ilustrują listy do Redakcji „Consumer Reports”.

„SZANOWNA REDAKCJO:

Czy któryś z czytelników „Consumer Reports” widział kiedykolwiek kawę „Eversharp” sprzedawaną po „normalnej” cenie? Mnie nigdy nie udało się jej kupić chociaż jak do 100 i 150 centów poniżej „normalnej” ceny i nie byłam w stanie uwierzyć, że to jest właściwie ta „normalna” cena.

Tak mnie to zrytowało, że przestałam kupować tę kawę pomimo, że wolałabym inne.

Westbury, N. J.

Od Redakcji: Nasze pismo do producenta kawy „Eversharp” zapytuje o normalną cenę pozostało bez odpowiedzi. (Consumer Reports, październik 1961)

Na zakończenie list prof. Arnolda Bindera z Indiana University i historia jego wiecznego pióra gwarantowanego „na zawsze”.

„SZANOWNA REDAKCJO:

Przed kilku laty nabyłem wieczne pióro „Eversharp” (cena 40 dolarów), które miało gwarantować, że nie będzie pisać przez 100 lat, ale „na zawsze”. To rzeczywiście jest imponująca gwarancja, dostatecznie imponująca, aby usprawiedliwić niezwykłą wysoką cenę. Nieudawano stało się oczywiste, że moje pióro posiadające tę nautycznie gwarantowaną nie pisać nie będzie. W tej sytuacji rozważałem osobą czyniącą rozsądną i wysłałem pióro do fabryki. Ta fabryka jest w moim wypadku „Parker Pen Company”, która w międzyczasie ponownie w jakiś sposób „Eversharp Company”. Kilka dni potem, gdy podjąłem i rozsądną decyzję zostawiłem pióro w mojej skrytce pocztowej przesyłając od „Parker Pen Service” zawierającą moje pióro. Niestety, zamiast naprawionego pióra zawierała ona list, że pióro nie może być naprawione. Oto treść tego listu:

„Drogi Klientcie Firmy „Parker”:

Przykro nam bardzo zawiadomili Państwa, że Pańskie wieczne pióro nie może być naprawione. Niestety, nie posiadamy już do niego niezbędnych części. Jednakże, aby pomóc Panu w jego kłopotach, oferujemy Panu jako naszemu stałemu klientowi nasze wieczne pióro — z którego każde zostało światłotwórczo uznane — po obniżonej cenie... Wy starczy, że wypełni Pan załączony kupon...” itp. itd.

Można było oczekiwać, że przedsiębiorstwo takie jak „Parker” będzie nieco zaambaryowane całą tą sprawą i zaproponuje niefortunnemu konsumentowi pióro zastępcze po rzeczywiście obniżonej cenie. Tymczasem — proponowane ceny są nieco wyższe od tych, po których sprzedaje szereg domów towarowych.

Indiana University

Prof. ARNOLD BINDER

(„Consumer Reports”, październik 1962)

Okazuje się jednak, że sprawa prof. Bindera nie jest zupełnie beznadziejna. Wśród wielu czytelników, którzy nadesłali listy do Redakcji „Consumer Reports” w sprawie prof. Bindera i jego pióra gwarantowanego „na zawsze”, znalazł się jeden, który załatwił analogiczną sprawę. Oto jak takie sprawy załatwia się „fachowo”.

Ow czytelnik:

- 1) nie posłał swego pióra „Eversharp” do firmy „Eversharp”, która wprawdzie istnieje, ale już piór nie produkuje,
- 2) posłał swe pióro do f-my Parker i otrzymał odpowiedź, że nie ma części i pióra nie mogą naprawić,
- 3) w tej sytuacji nie posłał po prostu listu do f-my „Eversharp” zapytującego: „a co z gwarancją „na zawsze”? natomiast
- 4) posłał taki list bezpośrednio do Naczelnego Dyrektora „Eversharp Company”, co spowodowało:
- a) uprzejmy list od Wicedyrektora „Eversharp” wyjaśniający, że „kiedy „Eversharp Co.” sprzedała swoją fabrykę piór wiecystych f-mie „Parker”, kontrakt przewidywał, że f-ma „Parker” przejmie i będzie honorowała wszystkie gwarancje udzielone przez f-mę „Eversharp”.
- b) odpis pisma Wicedyrektora „Eversharp” do Wicedyrektora f-my „Parker” z prośbą, aby zajął się on osobiście sprawą naprawy pióra „Eversharp” zgodnie z sekcją 11, paragrafem 12, punktem (a) umowy z dnia 31. 12. 1957 r. pomiędzy firmami „Eversharp” i „Parker”.
- c) list z f-my „Parker” podejmujący się wykonania naprawy gwarancyjnej pióra marki „Eversharp”.
- 5) Teraz — wytrwały ten konsument ponownie wysłał swe pióro „Eversharp” do firmy „Parker” i po dwóch tygodniach otrzymał je naprawione. Proste. Co?

*

Z powyższego widać Drodzy Czytelnicy, że konsumentom wszędzie mają swoje problemy — „nawet w Ameryce”. Powyższe nie zostało jednak napisane w trosce o lepszy sen naszych władz handlowych i gospodarczych. Kłopoty konsumentów zaopatrującego się na kapitalistycznym rynku nie mogą być żadnym usprawiedliwieniem tych wszystkich niedostatków, które ciągle jeszcze gnębią i nasz rynek konsumpcyjny.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim polskim konsumentom.

OSTATNIM okresie czasu jesteśmy świadkami intensywnych wysiłków eksportowych wielu państw, tak zaawansowanych jak i gospodarczo nierozwiniętych. Wysiłki te zmierzają do poprawienia salda bilansu płatniczego przez wzbogacenie asortymentu i zwiększenie ilości towarów przeznaczonych na eksport.

Bardzo wielką wagę do aktywizacji eksportu przywiązuje również rząd Stanów Zjednoczonych. Prezydent Kennedy wydał szereg zarządzeń, oświadczając, że rozwój eksportu amerykańskiego jest obecnie problemem gospodarczym nr 1. Przedsiębiorstwa, które przyczyniają się do realizacji programu aktywizacji eksportu będą uprawnione do wywieszania flagi z niebieską literą E (Eksport) na białym tle.

Jest to flaga, którą w czasie ostatniej wojny obsługiwać się mogły tylko te firmy, które osiągnęły najwyższe wskaźniki produkcji — wówczas litera E była symbolem dla najwyższej jakości produkcji (Excellence). Przedsiębiorstwa, które zostaną wyróżnione przez przydzielenie im flagi E będą uprawnione do przeprowadzenia odpowiedniej reklamy, a pracownicy ich do noszenia specjalnych odznak.

Na konferencji zwołanej przez Amerykański Związek Producentów (w grudniu 1961 r. w Nowym Jorku) prezydent Kennedy oświadczył,

Tak mnie to zrytowało, że przestałam kupować tę kawę pomimo, że wolałabym inne.

Westbury, N. J.

Od Redakcji: Nasze pismo do producenta kawy „Eversharp” zapytuje o normalną cenę pozostało bez odpowiedzi. (Consumer Reports, październik 1961)

Na zakończenie list prof. Arnolda Bindera z Indiana University i historia jego wiecznego pióra gwarantowanego „na zawsze”.

„SZANOWNA REDAKCJO:

Przed kilku laty nabyłem wieczne pióro „Eversharp” (cena 40 dolarów), które miało gwarantować, że nie będzie pisać przez 100 lat, ale „na zawsze”. To rzeczywiście jest imponująca gwarancja, dostatecznie imponująca, aby usprawiedliwić niezwykłą wysoką cenę. Nieudawano stało się oczywiste, że moje pióro posiadające tę nautycznie gwarantowaną nie pisać nie będzie. W tej sytuacji rozważałem osobą czyniącą rozsądną i wysłałem pióro do fabryki. Ta fabryka jest w moim wypadku „Parker Pen Company”, która w międzyczasie ponownie w jakiś sposób „Eversharp Company”. Kilka dni potem, gdy podjąłem i rozsądną decyzję zostawiłem pióro w mojej skrytce pocztowej przesyłając od „Parker Pen Service” zawierającą moje pióro. Niestety, zamiast naprawionego pióra zawierała ona list, że pióro nie może być naprawione. Oto treść tego listu:

„Drogi Klientcie Firmy „Parker”:

Przykro nam bardzo zawiadomili Państwa, że Pańskie wieczne pióro nie może być naprawione. Niestety, nie posiadamy już do niego niezbędnych części. Jednakże, aby pomóc Panu w jego kłopotach, oferujemy Panu jako naszemu stałemu klientowi nasze wieczne pióro — z którego każde zostało światłotwórczo uznane — po obniżonej cenie... Wy starczy, że wypełni Pan załączony kupon...” itp. itd.

Można było oczekiwać, że przedsiębiorstwo takie jak „Parker” będzie nieco zaambaryowane całą tą sprawą i zaproponuje niefortunnemu konsumentowi pióro zastępcze po rzeczywiście obniżonej cenie. Tymczasem — proponowane ceny są nieco wyższe od tych, po których sprzedaje szereg domów towarowych.

Indiana University

Prof. ARNOLD BINDER

(„Consumer Reports”, październik 1962)

Okazuje się jednak, że sprawa prof. Bindera nie jest zupełnie beznadziejna. Wśród wielu czytelników, którzy nadesłali listy do Redakcji „Consumer Reports” w sprawie prof. Bindera i jego pióra gwarantowanego „na zawsze”, znalazł się jeden, który załatwił analogiczną sprawę. Oto jak takie sprawy załatwia się „fachowo”.

Ow czytelnik:

- 1) nie posłał swego pióra „Eversharp” do firmy „Eversharp”, która wprawdzie istnieje, ale już piór nie produkuje,
- 2) posłał swe pióro do f-my Parker i otrzymał odpowiedź, że nie ma części i pióra nie mogą naprawić,
- 3) w tej sytuacji nie posłał po prostu listu do f-my „Eversharp” zapytującego: „a co z gwarancją „na zawsze”? natomiast
- 4) posłał taki list bezpośrednio do Naczelnego Dyrektora „Eversharp Company”, co spowodowało:
- a) uprzejmy list od Wicedyrektora „Eversharp” wyjaśniający, że „kiedy „Eversharp Co.” sprzedała swoją fabrykę piór wiecystych f-mie „Parker”, kontrakt przewidywał, że f-ma „Parker” przejmie i będzie honorowała wszystkie gwarancje udzielone przez f-mę „Eversharp”.
- b) odpis pisma Wicedyrektora „Eversharp” do Wicedyrektora f-my „Parker” z prośbą, aby zajął się on osobiście sprawą naprawy pióra „Eversharp” zgodnie z sekcją 11, paragrafem 12, punktem (a) umowy z dnia 31. 12. 1957 r. pomiędzy firmami „Eversharp” i „Parker”.
- c) list z f-my „Parker” podejmujący się wykonania naprawy gwarancyjnej pióra marki „Eversharp”.
- 5) Teraz — wytrwały ten konsument ponownie wysłał swe pióro „Eversharp” do firmy „Parker” i po dwóch tygodniach otrzymał je naprawione. Proste. Co?

*

Z powyższego widać Drodzy Czytelnicy, że konsumentom wszędzie mają swoje problemy — „nawet w Ameryce”. Powyższe nie zostało jednak napisane w trosce o lepszy sen naszych władz handlowych i gospodarczych. Kłopoty konsumentów zaopatrującego się na kapitalistycznym rynku nie mogą być żadnym usprawiedliwieniem tych wszystkich niedostatków, które ciągle jeszcze gnębią i nasz rynek konsumpcyjny.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim polskim konsumentom.

dzielenie pomocy ze strony rządu federalnego dla dotkniętych konkurencją zagraniczną przedsiębiorstw. Wyraził on ponadto pogląd, że wprowadzenie w życie nowej polityki gospodarczej nie powinno doprowadzić do nadmiernego wzrostu importu.

Rzecz charakterystyczna, prezydent zaangażował do zwolenników kursu „wolnego handlu” w Stanach Zjednoczonych, aby zabiegali o realizację swoich hasła i postulatów w sposób tak usilny jak to czynią liczni stronnicy polityki protekcjonizmu.

Powoli opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych utwierdza się w przekonaniu, że jeśli Wielka Brytania wraz z innymi partnerami Strefy Wolnego Handlu przyłączy się do Wspólnego Rynku, to w Europie Zachodniej dojdzie do powstania bardzo silnego bloku gospodarczego, który spowoduje nowe ukształtowanie się struktury sił na świecie. Strefy gospodarcze w Stanach Zjednoczonych zdają sobie sprawę z tego, że kraj ich nie może na przyszłość ograniczyć się tylko do roli biernego obserwatora.

W Stanach Zjednoczonych reprezentowane są obecnie dwa kierunki polityki gospodarczej: protekcjonizmu celnego oraz liberalny. Oba posiadają swoich licznych wyznawców i przeciwników. Zagadnieniem tym interesują się m. in. dwie ko-

stany Zjednoczone są wyraźnie zaniżone. one ekspansja gospodarcza Europy Zachodniej, zaczyna ona być coraz groźniejsza dla amerykańskiego handlu zagranicznego. Zainteresowanie się procesami integracyjnymi i sprawami wolnościowego międzynarodowego wymiany towarowej (w ramach bloku państw kapitalistycznych) znajdują już państwa zaangażowane w silnym zaangażowaniu się Stanów Zjednoczonych w nową „Organizację dla Współpracy Gospodarczej i Rozwoju” (tzw. OECD), która z dniem 10 października 1961 r. formalnie przejęła agendę dawnej „Organizacji dla Europejskiej Współpracy Gospodarczej” (tzw. OEEC) ze Stanami Zjednoczonymi i Kanadą jako pełnoprawnymi członkami.

Sfery gospodarcze w Stanach Zjednoczonych chętnie widzą w OECD instancję, która by pełniła funkcje jak gdyby naczelnego dowódcy ekonomicznego krajów kapitalistycznych. Na razie jednak statut OECD wyznacza tylko ogólne ramy działalności tej organizacji, szczegółowe bowiem spracowanie jej zadań i obowiązków — wymagające możliwych pertraktacji między poszczególnymi partnerami — odłożone zostało na okres późniejszy.

Wielka Brytania i „Szóstka” jak dotąd przynajmniej, nie wykazują większej gotowości dla OECD. Kraje te obawiają się, że zbyt wielkie poszerzenie ram „Wspólnego Rynku, prowadzące do tzw. „mondializacji”, aby uciec modnego obecnie na Zachodzie żargonu — miały prowadzić do wzmocnienia istniejącego bloku, spowodować może jego osłabienie.

*

W ostatnich miesiącach dokonano w Stanach Zjednoczonych pierwszych posunięć w walce, która ma zadecydować o tym, czy kraj ten

USA w obliczu ZACHODNIOEUROPEJSKIEJ INTEGRACJI

LUDWIK JANKOWIAK

że obecne dodatnie saldo bilansu handlowego Stanów Zjednoczonych musi ulec dalszej wydatnej poprawie. Jednak wyniki III kwartału ub. roku nie były bynajmniej optymistyczne, jaki wykazał prezydent. Należy przy tym pamiętać, że decydującym czynnikiem w pasywach bilansu płatniczego jest pozycja zagranicznych wydatków rządowych. Czytając wypowiedzi o zwiększeniu amerykańskich wydatków na broń, biorąc pod uwagę wysiłki nowych jednostek wojskowych do Europy czy Azji, słuchając deklaracji o nowych zbrojeniach USA, trudno jest uwierzyć, by pozycja zagranicznych wydatków rządowych miała zmaleć. Dlatego też z pewną dozą sceptycyzmu należy przyjąć zapewnienia o mocnej pozycji bilansu płatniczego Stanów Zjednoczonych.

Podobnie jak jego poprzednicy, prezydent Kennedy traktuje handel zagraniczny głównie jako instrument polityki zagranicznej, dlatego też dąży do zastąpienia siłami dotychczasowymi wzajemnych porozumień handlowych (Reciprocal Trade Agreement Acts) przez bardziej skuteczne narzędzie utworzenia Stanów Zjednoczonych drogi do nowego potężnego rynku wyłaniającego się w Europie Zachodniej, który po przyłączeniu się doń Wielkiej Brytanii dysponować będzie większą liczbą mieszkańców aniżeli obecnie wewnętrzny rynek Stanów Zjednoczonych. Ekspansja eksportu Stanów Zjednoczonych zbiega się w czasie z politycznym i ekonomicznym wzrostem potęg Europy Zachodniej oraz z procesem liberalizacji handlu na światowym rynku państw kapitalistycznych.

Niektórzy publicyści amerykańscy (np. Walter Lippman) są oponentami całkowitego scalenia gospodarczego Stanów Zjednoczonych z Europą Zachodnią. Inni znowu pragnęliby widzieć w silnym bloku amerykańsko-europejskim przeciwwagę dla rosnących wpływów Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Prezydent Kennedy oświadczył ponadto na wspomnianej wyżej konferencji, że rząd jego nalega na kraje Europy Zachodniej, aby nie przeszkadzały swobodnemu przemieszczaniu się prywatnych kapitałów (w celach inwestycyjnych) do Stanów Zjednoczonych oraz, że przedstawi w najbliższym czasie Kongresowi propozycję zniesienia uprzywilejowanego podatku preferencyjnego (z którego korzystają kapitały amerykańskie lokowane w celach inwestycyjnych w krajach nie odczuwających trudności w zakresie bilansu płatniczego) oraz zlikwidowania nieuzasadnionych ulg i zwolnień podatkowych przewidzianych dla obywateli amerykańskich zajmujących się działalnością gospodarczą na terytorium państw obcych. Pociągnięcia te miałyby zwiększyć napływ obcych kapitałów do USA i zmniejszyć odpływ amerykańskich kapitałów za granicę, poprawiając w ten sposób strukturę bilansu płatniczego.

Prezydent Kennedy w swym wystąpieniu na Konferencji Amerykańskiego Związku Producentów nie wypowiedział się za przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do Wspólnego Rynku. W późniejszych wystąpieniach poparł plan liberalizacji stosunków w obrocie handlowym z Zachodnią Europą.

W przypadku, gdyby proponowana przez niego polityka stopniowego obniżania bariery celnej miała wywrzeć niekorzystny wpływ na poszczególne gałęzie gospodarki narodowej, prezydent zapowiedział u-

misję — jedną z nich tzw. Komisja Narodowej Polityki Gospodarczej postuluje wprowadzenie nowego ustawodawstwa w dziedzinie polityki gospodarczej i opowiada się za większą swobodą w dziedzinie handlu zagranicznego, w szczególności uważa, że prezydent powinien otrzymać szerokie pełnomocnictwa co do całkowitego zniesienia niektórych pozycji taryfy celnej i obniżenia pozostałych o co najmniej 50 proc. Komisja ta domaga się również eliminacji klauzul ograniczających oraz tzw. „punktów niebezpieczeństwa” poważnie zacieśniających swobodę działania prezydenta.

Tendencje wolnoodłowe cieszą się poparciem ze strony związków zawodowych, które jednak ostrożnie swoje stanowisko w tej sprawie uzależniają od spełnienia pewnych postulatów. Związki te domagają się bowiem, aby wszyscy pracownicy, którzy utracą pracę wskutek konkurencji spowodowanej wzrostem importu, otrzymywali 2/3 swoich normalnych zarobków przez okres 1 roku, tj. w czasie, w którym będą przeszkoleni na koszt państwa do wykonywania innego zawodu, oraz uzyskali prawo do emerytury w wieku lat 60 z pełnymi przywilejami plynącymi z ubezpieczeń społecznych.

Charakterystycznym pod tym względem jest memoriał opracowany dla jednej z komisji Kongresu przez Williama L. Claytona i Christiana Hertera, opublikowany w Waszyngtonie w dniu 2 listopada 1961 r. (Herter pełnił funkcje sekretarza stanu w rządzie Eisenhowera, Clayton, demokratą, był jednym z twórców planu Marshalla). Sądząc należy, biorąc pod uwagę autorów memoriału, że opinie ich odzwierciedlają poglądy w tej kwestii obecnej administracji Stanów Zjednoczonych. Pragnie ona uzyskać nowe pełnomocnictwa dla prezydenta Kennedygo celem umożliwienia mu prowadzenia rokowań taryfowych z chwilą, gdy obecne uprawnienia wynikające z tzw. Reciprocal Trade Agreement Act wygasną w czerwcu br. Nadszedł czas — podkreśla memoriał — aby nadać prezydentowi szerokie uprawnienia do przeprowadzenia poważnych obniżek i wyłomów w amerykańskiej taryfie celnej.

Sprawą bardzo drażliwą dla Stanów Zjednoczonych będzie zewnętrzna bariera celna przysługująca poszerzonego Wspólnego Rynku Europejskiego, która niewątpliwie utrudni doświadczenia amerykańskie lokowane w celach inwestycyjnych w krajach nie odczuwających trudności w zakresie bilansu płatniczego) oraz zlikwidowania nieuzasadnionych ulg i zwolnień podatkowych przewidzianych dla obywateli amerykańskich zajmujących się działalnością gospodarczą na terytorium państw obcych. Pociągnięcia te miałyby zwiększyć napływ obcych kapitałów do USA i zmniejszyć odpływ amerykańskich kapitałów za granicę, poprawiając w ten sposób strukturę bilansu płatniczego.

Prezydent Kennedy w swym wystąpieniu na Konferencji Amerykańskiego Związku Producentów nie wypowiedział się za przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do Wspólnego Rynku. W późniejszych wystąpieniach poparł plan liberalizacji stosunków w obrocie handlowym z Zachodnią Europą.

W przypadku, gdyby proponowana przez niego polityka stopniowego obniżania bariery celnej miała wywrzeć niekorzystny wpływ na poszczególne gałęzie gospodarki narodowej, prezydent zapowiedział u-

pójdzie w kierunku daleko idącej liberalizacji w dziedzinie handlu zagranicznego.

Rzecznik rządu Stanów Zjednoczonych, w osobie podsekretarza stanu dla spraw gospodarczych, p. Ball'a oświadczył na ogólnokrajowej konferencji poświęconej sprawom handlu zagranicznego, że w interesie USA leży polityka wydatnego obniżenia poszczególnych pozycji taryfy celnej. Zwrócił przy tym uwagę na audytoryum, że jeżeli do tego procesu nie dojdzie, wówczas firmy amerykańskie będą czuły się zmuszone do przeprowadzenia dalszej intensyfikacji eksportu kapitałów przez zakładanie filii i oddziałów na terenie Wspólnego Rynku, co na dłuższą metę nie może być dla gospodarki Stanów Zjednoczonych rzeczą korzystną. Poglądy p. Ball'a, że gros ciężarów związanych ze zmianami strukturalnymi w amerykańskim handlu zagranicznym mają ponieść zainteresowane gałęzie przemysłu i że pomoc rządu federalnego powinna ograniczyć się do przypadków wyjątkowych — zostały przyjęte z dużą rezerwą.

Okres ważności Reciprocal Trade Agreement Act, który uprawnia prezydenta do prowadzenia pertraktacji z zagranicą w celu obniżenia poszczególnych pozycji taryfy celnej, był przedłużany 11 razy od czasu wejścia jego w życie w roku 1934. Powyższy 27-letni okres charakteryzował się periodycznymi, niekiedy bardzo ostrymi, walkami legislacyjnymi, które toczyły między sobą jego przeciwnicy i zwolennicy. I chociaż wspomniany Akt doprowadził do obniżenia ogólnego poziomu amerykańskich taryf celnych o ok. 60 proc., ostatnie boje prowadzone w Kongresie zdają się wskazywać na rosnące wpływy protekcjonistów; wprawdzie prezydent (z trudem) otrzymał dalsze upoważnienie do przeprowadzania pertraktacji w sprawie obniżenia amerykańskiej taryfy celnej, ale tym razem ustępstwo to obwarowane zostało tzw. „punktami niebezpieczeństwa” oraz licznymi klauzulami ograniczającymi jego swobodę działania.

W przypadku, jeśli okres ważności Trade Agreement Act nie zostanie więcej przedłużony i tym samym Akt ten definitywnie wygasnie w czerwcu br. nie będzie to oznaczało, że kolejne obniżki taryfowe negocjowane od 1934 r. zostaną automatycznie anulowane, będzie to natomiast oznaczało, że prezydent utraci uprawnienia do przeprowadzenia dalszych pertraktacji w sprawie poszczególnych pozycji taryfy celnej. Komisja Taryfowa w oparciu o „punkty niebezpieczeństwa” i klauzule ograniczające będzie jednak władna anulować uprzednio udzielone koncesje, a to w przypadku, jeśli doświadczy przekonania, że prowadzą one do wzrostu importu szkodliwego dla produkcji krajowej. Projekty kół protekcjonistycznych zmierzają ponadto do ograniczenia prawa weta przysługującego prezydentowi w stosunku do propozycji wysuwanych przez Komisję Taryfową.

Śledząc te i inne wypowiedzi czynników mniej lub więcej oficjalnych oraz studiując głosy na łamach prasy fachowej można dojść do wniosku, że nowa polityka handlu zagranicznego w Stanach Zjednoczonych rodzi się w atmosferze sprzecznych interesów i poglądów.

ZYCIE GOSPODARZE 7

Karpacz - plany i rzeczywistość

Drugie "Tęży Jeleniogórskie" wytyczają szeroki program rozwoju turystycznego regionu. Plan doinwestowania terenów w urządzanie turystyczne, sportowe i wypoczynkowe w latach 1981-85, przeznaczają na te cele 54 miliony zł. W drugim "Tęży" mówi się ponownie o potrzebie pełnego zagospodarowania turystycznego "perły Karkonoszy" - Karpacza. Na lata 1982-1983 są tu przewidziane: budowa pawilonu przy hotelu "Orlinek", budowa nowego schroniska i obserwatorium na Śnieżce, kapitalny remont 2 basenów kąpielowych, budowa 2 małych wyciągów, parkingów, stacji obsługi pojazdów i in.

Karpacz jest jednak nie tylko popularnym ośrodkiem ruchu turystycznego. Wysokie walory klimatyczne miejscowości przyciągają coraz liczniejsze rzesze wczasowiczów. Podczas gdy w 1981 r. tamtejszy FWP gościł w swych obiektach 41 tys. osób, to plany na ten rok przewidują obsługę ponad 43 tys. osób oraz 1.600 wczasowiczów ulokowanych w kwartach prywatnych. Niewątpliwie domy wczasowe wykazują stosunkowo najmniej wahania sezonowej frekwencji. Szeroka kampania reklamowa i dobrze przemyślany system usług oraz udzielenie pomocy FWP w zapewnieniu sobie przyszłych gości - nie w okresie zimowym, a w okresie "marowych sezonów".

Wzrost ruchu turystycznego w rejonie Karpacza długo jeszcze nie przyniesie pełnego wykorzystania potencjału noclegowego. Obiekty PTK i PPUT "Turystyka" w porównaniu z domami FWP wykazują kilkakrotnie niższą średnią ilość noclegów na 1 łóżko w skali rocznej. Tym niemniej pozostaje faktem, że notując się tu również okresowo niedobór takich noclegów, nie dla wycieczek młodzieżowych, ale dla wycieczek rodzinnych. Mówiąc o przeinwestowaniu Karkonoszy w zakresie budowy bazy noclegowej w ubiegłych latach trzeba bowiem podkreślić, że rozbudowa tej bazy poszła, niestety, głównie w kierunku zwiększenia drogiej miejsc noclegowych.

Najbardziej jednak przykładem błędnego kierunku inwestycji jest nadal niedostateczne przygotowanie zaplecza do obsługi masowego ruchu turystycznego. Stan urządzeń karalazacyjnych i gospodarki ściekowej w rejonie Karpacza i Bierutowa jest wręcz skandaliczny. Okręg FWP zmuszony jest budować przy poszczególnych obiektach lokalne instalacje kanalizacyjne kosztem wysokich i nierentownych nakładów. Przyczyną jest przede wszystkim brak wody. Również starzające urządzenia doprowadzające gaz są przyczyną częstych spadków ciśnienia. Wiekoszko placówek komunalnych, a przede wszystkim Karpacza, nie ma planu gazowego, a więc lokalna sytuacja wpływa ujemnie na sprawność obsługi ruchu turystycznego.

Wnioski wypływające z powyższego zestawienia faktów są jasne. Plan kompleksowego zagospodarowania rejonu Karpacza w bieżącej chwili musi uwzględniać przede wszystkim zaniechanie dotychczasowych inwestycji komunalnych. Na drugim miejscu stają nakłady na rozbudowę urządzeń podnoszących atrakcyjność terenów narciarskich, torów saneczkowych, wyciągów narciarskich i in. Wreszcie nadal niedostateczny jest propaganda walorów turystycznych regionu, zwłaszcza w postaci popularnych folderów, przewodników i innych wydawnictw. "Perła Karkonoszy" musi pozbyć się rażącej dysproporcji między wysokimi "szczytami" frekwencji a smętną pustką w obiektach turystycznych podczas okresów "depresji" ruchu; między kosztowną wytwórczością szeregu lokali i hoteli turystycznych a prymitywnymi urządzeniami komunalnymi. (BOB)

o problemach gospodarczych

O samorządzie robotniczym napisano w ciągu ostatnich kilku miesięcy więcej, niż w ciągu poprzednich kilku lat. Oraz, który się z tych latowych publikacji wyłania, nie jest różowy. Swoją kropkę ciemnej farby dorzuciła ostatnio "POLITYKA". W artykule Andrzeja Krzysztofa Wróblewskiego pt. "Wstrząsanie instancjami" autor zaprezentował monolog robotnika-anonima. Ta metoda i ułatwiła i utrudniła zadanie publicysty: ułatwiła, bo nie musiał się trząść nad konkretnymi realiami, konkretnym zakładem, utrudniła, bo taka anonimowa wypowiedź nabiera cech uogólnienia. W zasadzie artykuł Wróblewskiego zawiera znane skądinąd oceny: o braku znaczenia samorządu w obliczu dyktandów, o psującym krew rozdziale premii o indolencji administracji gospodarczej przy realizacji wniosków załóg, a w konsekwencji o małym autorytecie robotniczej władzy. Główny walor publikacji polega więc, nie na tym, że oświetla ona nowe zjawiska w działaniu samorządu, lecz że pokazuje je w nowym kontekście - w kontekście odpowiedzi świadomego i inteligentnego robotnika na pytanie, dlaczego on sam nie bierze aktywnego udziału w działalności społecznej na terenie zakładu, dlaczego aktywnie nie uczestniczy w realizowaniu robotniczej demokracji. Odpowiedź na to pytanie zawiera się w litani faktów podsumowanych kilkoma pytaniami w rodzaju: „Co sekretarz może zrobić ministrowi?” lub „Czy inni pasja rządzą komitetem a inni zjednoczonymi?”.

„Jedyną chyba gwarancją dla robotników byłaby polityka ich organizacji. Jedność, jednolitość, ale gdyby trzymała się organizacji, to by nie było (chodzi o „wielką czwórke” w zakładzie) miałyby pisać, że jakby huknęły w biurko dyrektora, to by szło polecieć - o, wtedy można mówić o gwarancjach”.

W tym samym numerze „POLITYKI” Daniel Passent publikuje drugą część artykułu „Plac i placze”, dotyczącą reformy uposażeń pracowników naukowych. O pierwszej części publikacji, dotyczącej przyczyn reformy, pisaliśmy w poprzednim przeglądzie. Obecnie autor gimnastykuje się nad liczbami, przytacza tabele, wykresy, opatrzone jest dziesiątkami zastrzeżeń i w wyniku zmusza czytelnika do przyznania racji tylko pierwszym zdaniom artykułu, w których autor wyraża obawy, że nikt nie będzie z jego publikacji zadowolony. Taka sytuacja musiała wynikać z samego założenia artykułu, w którym pomimo rozmaitych zastrzeżeń, w gruncie rzeczy raczono do jednego kota bardzo rozmaite grupy ludzi, a przede wszystkim nie dokonano oddzielnej analizy sytuacji placówek samodzielnich pracowników nauki i oddzielnej - pomocniczych pracowników nauki. Grupy te znajdują się w różnych sytuacjach i różne, a nawet wręcz

przeciwnie efekty, przyniosła im omawiana reforma.

„TYGODNIK DEMOKRATYCZNY” w artykule Tadeusza Walickiego pt. „Wielkie problemy małych miast” podjął sprawę aktywizacji miejscowości liczących do 20 tysięcy mieszkańców. Problem, jak wiadomo, nie jest nowy. Niestety, autor w zasadzie pomija całą genezę zjawiska, źródła, które zrodziły ową „wielką problematykę małych miast”, a ograniczył się do ogólnego stwierdzenia, że w perspektywie powinny być zrealizowane sprawy zatrudnienia i rozwoju drobnego przemysłu. Są to na pewno sprawy ważne, niemniej trzeba sobie zdawać sprawę, że rozbudowa drobnego przemysłu nie będzie w stanie w ciągu najbliższych lat stworzyć nowych funkcji miastotwórczych we wszystkich miejscowościach uważanych za małe i w kwadracie zabudowanym tymom za miastem. Co więcej, koncepcja autora łączy perspektywę tego typu miejscowości właściwie tylko z przemysłem. Tymczasem stały się one miastami dzięki spełnianiu funkcji usługowych dla rolnictwa, najczęściej wraz z utratą tych funkcji utraciły ekonomiczny sens istnienia, a ich perspektywy powinny być związane z odzyskaniem roli ośrodków obsługujących wieś na nowym, wyższym szczeblu rozwoju. Nie można wreszcie ukrywać faktu, że dla pewnej grupy tego typu miejscowości nie ma żadnych szans na wielkomiejską karierę i dostosowanie ich sytuacji prawnej do stanu faktycznego jest tylko kwestią czasu.

Jak wiadomo nasz handel wykazuje ostatnio sporo incydentów, a jego kierownicy nie obawiają się rzucić odważnych hasel. „Klient ma rację”, publicznie spór o tematykę do planu, a sklepy... Otóż sklepy mają obowiązek przyjmować reklamacje, a nawet je zaliczać, tylko, że hasło to jeszcze nie wyszło jakoś do ludzi. A handel jak wiadomo nie jest producentem i reklamacje musi zaliczać metodą „podaj dalej”. A dalej, to znaczy w zakładach, często jest niewiele siły racji klienta przynajmniej. Wiele tego typu reklamacji podlegało Joannie Bonet w artykule pt. „Nabiel w butelkę” (Tygodnik Demokratyczny). W tej sytuacji Państwowa Inspekcja Handlowa usiłuje zahamować potok złej jakości z dóbr - to znaczy w zakładach produkcyjnych. Sam PIH jednakże nie wystarcza wobec tego handel musi zastrzeżać kontrolę przyjmowanych towarów, bowiem klient kupuje w sklepie, a nie w wytwórców i ma prawo od sklepu żądać odszkodowania za towar złej jakości czy z ukrytymi wadami, nie interesując się już stosunkami między handlem a przemysłem. Tylko przy takim ułożeniu stosunków hasło „klient ma rację” będzie miało szanse realizacji. S.C.

Gospodarka Polski pięć lat przed ostatnią wojną przedświata rozpaczy i obraz. Zastój gospodarczy, spadek stopy życiowej, trudność w handlu za granicą, brak wszelkich perspektyw. Sytuację tę, którą kraju w tym okresie przedstawił komentator ekonomiczny „Kurjera Warszawskiego” prof. R. Rybarski w numerze z dnia 21.1.1934 r. rozpatrując przede wszystkim konsumpcję artykułów monopolowych:

„Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w r. 1933 konsumpcja wewnętrzna spadła w porównaniu z nieopóźnionym rokiem 1932, w niektórych dziedzinach nawet bardzo silnie. Przypatrzmy się kilku liczbom, które z tego powodu mają szczególne znaczenie, że dotyczą artykułów, opodatkowanych przez monopol państwowy.

Trudno by było przypuścić, że może się zmniejszyć konsumpcja soli. Soli jest najbardziej typowym artykułem pierwszej potrzeby. Wydatek na sol w budżecie najuboższego człowieka zajmuje normalnie bardzo drobne miejsce. Często zresztą obniżanie się stopy życiowej wywołuje wzrost konsumpcji soli, gdyż uboższy człowiek zastępuje droższe artykuły (np. mięso) artykułami tańszymi, które przedstawiają większą pojemność a przez to zużywa się do nich więcej soli (kartofle, kapusta itd.). Przed wojną większa konsumpcja soli na głowę ludności Niemiec w porównaniu z całą Austrią, była dowodem ubóstwa tamtego kraju. A tymczasem spożycie soli w Polsce w r. 1932 od stycznia do listopada włącznie wynosiło 530 000 ton, a przez ten sam okres 1933 r. 231 000 ton. Spadek więc wynosił około 56%. Można się tu pocieszać, że konsumpcja soli będzie w tym czasie nie spadała, a ponieważ państwowa inwentaryzacja żywności jest zmniejsza, wynika z tego, że sol będzie, jako tańsza, zastępowała sol jadalną.

Zbyt wewnętrzny zapalek w 11 pierwszych miesiącach 1933 r. wyniósł 90 000 skrzyń, a przez 11 miesięcy 1932 r. - 60 000 skrzyń. Spadek konsumpcji wynosił więc 33%. Tak ogromnego spadku nie można wyjaśnić tylko ogólnym zmniejszeniem się siły nabywczej. Proces ten w tym wypadku został zastrzeżony przez fiskalną, który wyraził się w nadmiernej zwężce cen zapalek, co wywołało rozpryskiwanie się nielegalnych zapalniczek.

Zbyt spirytusu tzw. „konsumpcyjnego” wyniósł w r. 1932 (11 mies.)

20 142 tys. litrów, a w r. 1933 w tym samym okresie 20 888 litrów. Użytkownicy więc na tym samym poziomie. Odebrano to wywołane wydatkami cen spirytusu, którego dwukrotnie dokonano w roku budżetowym 1932/33 - rozmiarach od 24,4 do 40% dawnej ceny. Gdy się zwróci uwagę na wpływ monopolu spirytusowego na spirytus, okazało się, że zniżka cen nie podniosła rentowności tego monopolu. Ludność wydawała na spirytus mniej, mimo wydatkowego zniżenia ceny. A równocześnie bardzo silnie spada konsumpcja piwa.

Monopol tytoniowy za swoje produkty otrzymał w r. 1932 (11 mies.) netto 500 mln zł, a za 11 miesięcy r. 1933 - 404 mln złotych. Spadek konsumpcji jest silniejszy niż zniżka cen wyrobów tytoniowych. Za 11 miesięcy 1933 r. wpływ netto spłaty w porównaniu z analogicznym okresem 1932 o 20,6%. Co więcej, ta zniżka w bieżącym roku budżetowym, zaczynając się od 1 kwietnia 1933 r., akcentuje się jeszcze silniej; wynosi bowiem od kwietnia do listopada w całości r. 1933 w porównaniu z temj miesiącami 1932 r. - 21,5%.

Analogiczne liczby można przytoczyć i z innych dziedzin. Stopa życiowa ludności państwa polskiego zmniejszyła się w tym czasie o 10% w 1933 w porównaniu z poprzednimi latami. Cyfry te dająby jeszcze gorszy obraz, gdybyśmy przelecieli je na głowę ludności. Ludność Polski wzrosła rokrocznie o 400 do 450 000. Odebrano więc, gdyby konsumpcja w bieżącym roku spadła, w rzeczywistości zmniejszałaby się skutkiem przyrostu naturalnego. Pauperyzacja Polski postępuje naprzód - z tego faktu trzeba zdać sobie sprawę.

Okazuje się, że przeprowadzone w niektórych wypadkach zniżki cen nie wywołały najmniejszego wzrostu konsumpcji. Bardzo wydatna zniżka cen spirytusu zastrzymała tylko spadek jego konsumpcji, a w praktyce oznaczała zmniejszenie się dochodów skarbowych z opodatkowania spirytusu. Zniżka cen wyrobów tytoniowych nie powstrzymała spadku konsumpcji. A z drugiej strony zwiększa cen zapalek wywołała osromne zmniejszenie zużycia tego artykułu, który można zaliczyć do artykułów pierwszej potrzeby.

Istnieją dwie możliwości. Albo te zniżki były niedostatecznie nierówne, albo też spadek siły nabywczej ludności posunął się tak daleko, że zniżka cen nie działa już pobudzająco na popyt. Niewątpliwie zachodzi jedna z tych możliwości. Depresja gospodarki zjada rezerwy społeczne. Narastają podatki i zabieranie przez państwo na cele budżetowe walnych kapitałów hamuje rozwinięcie gospodarki. Nad spadkiem konsumpcji nad pogłębianiem się depresji w tej dziedzinie warto się zastanowić. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że dotychczasowe metody walki z załosem gospodarczym nie dają dotychczas żadnych efektów. T.J.

Dumping Słow Buchalteryjny skok o tycze

Zawsze mniemałem, że umiędłowienie pisanie i czytanie jest sztuką rozdzielenia nie wyciągnięcia. Pan M. G. odpowiada mi na pytanie „Czy rzeczywista buchalteria to sport wyuczony?” dowiodł, że umiędłowienie pisanie może nieco wyprzedzać sztukę czytania, albo przynajmniej odczuć do pisanie, choć lokalnego odczuć, co było napisane.

Spróbuję krótko i przystępnie wyjaśnić co napisałem jako, że różni się to od tego co p. M. G. przeczytał. Napisałem, że ubrew złożeń polityki w dziedzinie przez GKKFPT administracyjnej, większość pieniędzy przeznaczanych na inwestycje lokowane jest w ośrodkach wielkomiejskich i że intencją tej geografii jest dalsze inwestowanie głównie w sport wyuczony, to znaczy w klubach sportowych, do których z zasady należą mogą nie wszyscy ludzie, którzy chcą, a tylko młodzi ludzie rokowujący nadzieję na uzyskanie wyników wabelnych, lub już je uzyskujących. Z tego wynika, że inwestycja lokowana w duzym mieście wynosi około 5 milionów, zaś w ośrodkach w miastach nie wojewódzkich, lub zgola na prowincji jest sześciokrotnie niższa. Krótko mówiąc, że polityka inwestycyjna nadal nie zmierza do zaspokojenia potrzeb przeciętnego człowieka, który chce sobie coś tam uprawiać dla celów rozrywkowych, zdrowotnych i higienicznych, ale forsja idzie na rzecz wyuczonych, przez których rozumie nie tylko sport widowiskowy, ale wszelki niedostępnym do uprawiania dla tego kto chce, a tylko dla tego, którego trener chce.

Pisałem to za uśmiechu. Jest prawda, tak jak banał, że ilustracjami, tezę cyframi dokumentującymi istniejącą tendencję.

Mój polemista na tej kanwie wyuczywał treści zupełnie dobowne i układa mi nie sobie do obrzutu jak jak sylwetka frędzli se dziecinną - kę z ulicy. Skoro np. powiada, iż pisałem brednie typu, że sport niewuczony może istnieć tylko na wsi, a każdy kto jakowy chce uprawiać w mieście jest wycieczkowcem - to podziwiam, że może M. G. pomógł pismo i autora i niechący ponosił strasę wskutek tego, że „Życie Gospodarcze” artykuł jego wdrukiowało.

Np. nie mniemałem, że tylko budownictwo w miastach i na wsi godne jest nazwy budownictwa dla wychowania fizycznego, wszelkie zaś miasteczko sport wyuczony. Natomiast wiem, że sport wyuczony skupiają się głównie w miastach i to do dużej części średnich i za instytucje kulturowe uczynić są właścicielami, lub głównymi użytkownikami w rządach sportowych. Siad dedukuje,

że skoro tyś mieszkał w Krakowie i chodzą do łazienki, staj za w Radomiu, to do łazienki nie chodzą, bo jakowej nie ma, to jeśli w Krakowie buduje się drugą łazienkę, w Radomiu zaś żadnej, tedy przysięga temu intencją dalszego uprzywilejowania łazienek, pomijając zaś słuch.

Powinno rozumowanie wyglądać mi się być wyrażonym dość przystępnie.

Pan M. G. powiada, że miasta mają też pilne potrzeby, bo powierzenia urzędników sportowych per capita kształtuje się na niskim poziomie, tu nie ma pływalni, tam boiska, ówde jeszcze czegoś. Polityka inwestycyjna jest sprawą wyboru. Za budownictwo w ogóle nie uzasadnione żadnymi potrzebami i dzieje się do wzięcia. Zarzuca GKKFPT, że dokonuje niedobrego wyboru, nie zaś, że buduje rzeczy w ogóle nikomu niepotrzebne, i czynię wyrzuty, że buduje przede wszystkim obiekty potrzebne wycieczkowcom, z tego kryterium czyniąc wyrytkator celowości inwestycji.

Mój drogi polemista świadcząc faktem, że szpitale, kina i teatry też buduje się przede wszystkim w mieście. Pozwól sobie zwrócić uwagę na kilka różnic. Po pierwsze są to urządzenia, do których dostęp jest demokratyczny. Polityka inwestycyjna GKKFPT powinna zaś mieć na uwadze dopiero demokratyzację dostępu do urządzeń sportowych i tej demokratyzacji służyć jej podporządkowanie inwestycyjna mapa. I polityka ta właśnie tego nie czyni, ale robi coś uproszczonego. Polinformuje też pana M. G., że szpitale służą całemu regionom, watalemnie nie go fakt, iż do istnienia teatru potrzebni są aktorzy, reżyserzy itd. itp. do istnienia zaś basenu kąpielowego tylko woda i zarządcy, przyjmując analogię kinową za najtrafniejszą wyjaśnienie, że jeśli w mieście tego potrzebujemy, to wszystko w porządku. Ale jeśli w mieście buduje się opere wartości stu czy kilkuset kin wioskich lub małomiasteczkowych i zamiast tych kin, to to jest właśnie źle. I o podobne to jest innej dziedzinie właśnie nie chodzi.

Zadziwiłem czytając, że pismo świętemu GKKFPT-owi polityki inwestycyjnej imputowano kanon „porządek i tylko porządek”, no, ale, siem starszy wróbel - polemista i wiem, jak to człowiek potrzebuje okrzyku i ozdobić. Z radością też i wdzięcznością przyjmuję informację, że jeśli o budownictwo powiada, że przysięgał dla doświadczenia, to proszę pana M. G. „krzywa roślina”. Cieszą się, że krzywa roślina i proszę jeszcze wytłumaczyć Torunianom, którzy w ogóle nie mają gdzie się kąpać, ale za to mogą sobie kąpiel

wyobrażać, gapiąc się na zakazana Wieleż ze popuszczać sobie mogą w tej krzywej. (Wiem, że Toruń jest w planie, ale też wiem, że już z planu wypadł).

Budując dalej ten balaganiasz prześladowca (za którego kałką konstrukcję również obarczam winą tego go polemiste) - z radością spotykam ów jego okrzyk, że GKKFPT za Ministerstwo Oświaty szkół budować nie będzie, co w przekładzie na język potoczny oznacza: niech oświata dba sama o sport szkolny. Młodzież szkolna stanowi podstawową klientelę masowego sportu. Najbardziej go potrzebuje i najbardziej jest dyskryminowana. Jeśli zaspokajanie tego potrzeb, to nie jest resort GKKFPT, to resortem GKKFPT jest głównie wycieczkowstwo - co właśnie było do udowodnienia. A mniemałem, że szkoła nie może kosztować 1 miliona złotych też stanowi objaw stronięcia od spraw wst przez koła do GKKFPT zbliżone.

Pan M. G. powiada, że w planie inwestycyjnym trudno byłoby znaleźć obiekty widowiskowe. Cieszy mnie tedy, że dokonuję rzeczy trudnej.

Kombinat KS wólkowat „Korona” - 6 500 000 zł, Wrocław - stadion olimpijski - 5 767 000, Warszawa (ze swym niewykorzystanym stadionem 10-lecia) Stadion Budowlani - „Skra” - 4 215 000, ów zakopiański ośrodek 3 337 550 zł, szlucze lodowisko w Toruniu 2 807 000, Kalisz, hala sportowa 4 500 tys. zł itd. itp. Niestety nie piszę na łamach księżki telefonicznej i nie mogę listy tej mnożyć.

Natomiast z zapewnieniem pana M. G., że rozumiem, iż w miastach na ogół buduje się rzeczy większe, a w miejscowościach niewielkie - mniemałem i że w Wólcie nie ma sensu stawiać stadionu olimpijskiego. Co to ma jednak do rzeczy, skoro mówią o skupianiu gros forsy w miastach, na kosztownych obiektach przeznaczonych dla wycieczki, a nie na prowincji, dla wnoszenia skromnych urządzeń i przeznaczonych dla zwykłych ludzi, ale za to liczących i nie mogących listy tej mnożyć.

Powiedza mój polemista, że pływania zamknięta jest oplatniejsza niż otwarta. Czynna jest bowiem cały rok, a kosztuje tylko dwa razy więcej, choć n.b. że drogie. Po prostu w zamkniętej „kadra sili formę” forma kadre, czy coś takiego. I że to otwarte, trzy razy taniej, to wielkie, eleganckie baseny. Natomiast zwykłe pływające, którymi, pragnąłbym, aby Polska

była nasycona - wedle dokumentów GKKFPT kosztują około pół miliona zł sztuka, czyli dwadzieścia razy taniej niż pływające kryte.

Natomiast jest prawda, że nie wycieczki i zarządzenia GKKFPT zamykają ludziom dostęp do krytych pływali. Naprawdę programowe dokumenty tego resortu są czyste pozją, której autorzy całego szlaku gotowi by nieba przychylili. Mówimy o praktyce.

Praktyka zaś jest taka, że ubrew deklaracji programowych, w obrębie przyjmowanej przez kierownictwo życia sportowego za swoją politykę ogólną - ogromna forsja - około milarda złotych rocznie - idzie na sport wycieczkowy, na masowy zaś sumy dziesięciokrotnie mniejsze. Wynika z tego, że do kultury sportu, do klub sportowy, ów główny pożeracz forsy i urządzeń - to synonim sportu masowego. Jest to już uszkieł temat większy i osobny. Panu M. G. olicuję, że go podjęcie. Dopinguje mnie do tego uprzednie, acz nieco arcyznowo zainteresowanie pana M. G. moim fletionikiem, które rokuje nadzieję, że nadal w tej sferze tematycznej spotka mnie łaska najcenniejsza i zainteresowania - zainteresowania polemicznego.

Panu M. G. - Bóg zapłać. Mnie zaś Redaktorze zapłać jedną milionową tej sumy, co ja GKKFPT wyrzuci.

KLAKSON

Wyniki rejestracji rzemiosła

Rejestracja warsztatów rzemieślniczych została zakończona, m.in. dzięki lepszej niż w ubiegłym roku frekwencji rejestrujących się. Liczba warsztatów rzemieślniczych zarejestrowanych wzrosła w br. o 1219 w porównaniu z rokiem ubiegłym i mamy ich aktualnie w kraju ponad 126 tys. Najwięcej nowych warsztatów rzemieślniczych zarejestrowano w woj. lubelskim, łódzkim, poznańskim oraz katowickim.

Zarejestrowane dotychczas warsztaty zgłosiły o 17,2 proc. większe obroty w porównaniu z rokiem 1960. W większym stopniu wzrosła wartość usług świadczonych dla ludności. Zmniejszenie obrotów zanotowano głównie w krawiectwie i szewstwie.

Wzrost usług dla ludności zanotowano we wszystkich województwach. Rozpiętość była jednak dość duża i wahała się w granicach od 15,9 proc. (woj. katowickie) do 62 proc. (w m. Wrocławiu). Szczególnie wydany wzrost usług nastąpił w warsztatach dokonujących napraw telewizorów, pralek, motocykli, rowerów.

W zarejestrowanych warsztatach usługi dla ludności stanowią 37,1 proc. obrotów ogółem, podczas gdy w 1960 r. w tych samych warsztatach stanowiły one 34,1 proc. A więc mamy wyraźne, choć jeszcze zbyt powolne, przesłanki rozwoju rzemiosła na usługi dla ludności.

Usługi dla gospodarki społecznej, produkcyjne dla ludności (na rynek), produkcyjne na eksport i dla jednostek gospodarki społecznej stanowiły w zarejestrowanych warsztatach 65,9 proc. Cyfry te nie dają prawdziwego obrazu, gdyż rzemiosła spożywcze, budowlane i metalowe, które w tym roku wartość wywozi około 5 mil. złotych, około 30 proc. wszystkich obrotów rzemiosła - nie mogą wydatnie zwiększyć usług świadczonych dla ludności. M.in. z uwagi na niedostateczne zaopatrzenie w podstawowe surowce.

W przyszłości wskaźniki usługowości należałoby więc obliczać po wyeliminowaniu działalności tych rzemiosł.

(b)

„Społem” - kobietom

Właśnie spółdzielczość spożywców starając się docenić znaczny udział kobiet w życiu społecznym i gospodarczym spółdzielni i dlatego też kładą duży nacisk na rozwój różnych form usług, które mogłyby pomóc kobietom w prowadzeniu gospodarstwa domowego i odczuć, że od nadmiaru zajęć domowych. Swędor o tym m. in. zorganizowane w ub. roku ok. 3 tys. kursów doskonalenia gospodarczego, w których uczestniczyło prawie 84 tys. kobiet. Kursy te związane były z nauką racjonalnego żywienia, hodowli zwierząt, wstawia, galanterii, przerobek kolder, naprawy sprzętu zmechanizowanego, nowości kwiatów itp. Poza tym „Społem” przeprowadził w ub. roku 9,5 tys. pokazów tradycyjnych, przy udziale 250 tys. kobiet. Celem tych pokazów było zapoznanie kobiet z zasadami użytkowania nowoczesnego sprzętu zmechanizowanego, zastosowania środków chemicznych i plogach, oraz planu bielizny i konserwowaniu odzieży, różnych przetworów i polifabrykatów.

Spółdzielnie spożywców posiadają obecnie 337 punktów usługowych, a w ramach świadczeń dla członków prowadzą 153 ośrodki pomocy gospodarczej dla kobiet oraz 708 poradni w m. in. krawiectwie, diamentarstwie, żywieniu, prawnych, kosmetycznych itp. oraz 61 pralni samobsługowych i 117 makli.

Popularność, jaką zyskały sobie wśród kobiet różne formy usług organizowanych przez „Społem”, porównawczo i doskonalenie gospodarcze sprawiła, że w tym roku władze spółdzielcze zamierzają zorganizować następne ośrodki pomocy gospodarczej oraz zwiększyć ilość kursów i uatrakcyjnić ich programy. Dla zapewnienia pomocy kobietom w wychowywaniu dzieci „Społem” będzie organizował w bl. przyszłości zainteresowań dla dzieci i młodzieży oraz rozwijał prace świetlicową wśród dzieci.

Warto przypomnieć, że spółdzielnie spożywców występują głównie w miastach i ośrodkach. Z tego punktu widzenia działalność usługowa, doskonalenie i poradnictwo nierzadko dla kobiet należy ocenić nadzwyczajnie pozytywnie. (b)

REDAKUCJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Stanisław Chelkowski, Władysław Dudziński, Mirosław Dyr, Henryk Flakowski, Stefan Frank, Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Radeusz Jaworski (sekretarz red.), Mieczysław Kabaj, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morerka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Ralkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Hubert Sielicki (z-ca red. naczel.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński. Redaktor techniczny i opracowania graficzne - Marian Sikora.

WYDAWCA: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 821-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoza 35. Telefon: redaktor naczelny 808-28 i 808-29, sekretarz redakcji 853-42, redaktorzy 883-92, sekretariat redakcji 806-28 oraz centrala 860-71 i 803-13, wewn. 34 i 36.

OGŁOSZENIA PRZYMUSOWE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21 48-51 oraz Dział Ogłoszeń PAR, Warszawa, ul. Poznańska 38, tel. 827-09 i 886-41, jak również wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe handlowe za 10 cm i 1 cm drobne handlowe 4 zł za 1 wyraz, drobne 2 zł za 1 wyraz. Ogłoszenia kolorowe są o 50% droższe.

ZAMÓWIENIA I PRZEDPŁATY NA PENSUMATE przyjmują do dnia 15 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Wszelkie ogłoszenia i zamówienia oraz prenumeratę należy przysyłać do Biura Ogłoszeń RSW „Prasa”, ul. Wilejska 12, tel. 821-11.

Cena prenumeraty kwartalnej 26 zł, półrocznej 52 zł, rocznej 104 zł. Prenumerata za granicą jest o 40% droższa. Zamówienia ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmują na okres kwartalny, półroczny i roczny Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, ul. Wilejska 12, tel. 821-11.

Ekspresy i zlecenia drukowania można nabyć w sklepie archiwalnym „Ruch”, Warszawa, ul. Wilejska 14. Druk: Zakłady Drukarskie i Wklesłodrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 9/5.